Kto samodzielnie zamierza zbudować dom, niech zajrzy do środka gazety

CZWARTEK
Nr 6 88-01-14 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

TYGRYSIE KŁOPOTY i ... kłopoty z tygrysami

U dentysty

Dyrekcja ogrodu zoologicznego w Los Angeles dawno już zauważyła, że 8-letni tygrys syberyjski Reasha stale jest markotny i nie rozwija się jak inne zwierzęta tego gatunku w jego wieku. Poddano go badaniom stomatologicznym. Wykazały one, że wielki kot ma nieprawidłowy zgryz. Po zwołaniu weterynaryjnego konsylium postanowiono wysłać go do dentysty. Przygotowano więc specjalny dwumetrowy stół operacyjny. Ważącego 850 kg tygrysa uśpiono, mocno związano łapy i dwaj stomatolodzy z Los Angeles — Bret Kaufman i Phil Shindler przystąpili do dzieła.

Tygrysowi wyrwano ząb utrudniający mu zamykanie paszczy i zaplombowano dwa inne. Operację uznano za udaną.

Porwanie...

W biały dzień sprzed gmachu telewizji amerykańskiej na ruchliwej ulicy nowojorskiej na Manhattanie skradziono dwa bengalskie tygrysy-albinosy, Nevę i Vegas, które miały wystąpić w programie CBS „Morning Show". Przywieziono je w furgonetce w klatkach. Złodziej zapewne nie wiedział, na co się porywa. Po 5 godzinach czym prędzej odwiózł drapieżniki w pobliże ogrodu zoologicznego w Bronx.

Ucieczka

Chwile grozy przeżyli mieszkańcy miasta Spokane w USA podczas cyrkowego numeru tresury tygrysów. Z niewiadomych przyczyn otworzyły się drzwi klatki. Dwa tygrysy skwapliwie z tego skorzystały i wyszły poza arenę. Publiczność struchlała. Doświadczona treserka Jacqueline Zerbini szybko jednak opanowała sytuację. Z zimną krwią potraktowała ucieczkę drapieżników jako rzekomo zaplanowaną dodatkową emocję tego cyrkowego spektaklu. Wydała im polecenie — jak gdyby znajdowały się na arenie — i zmusiła zwierzęta do powrotu do klatki.

Ile ich jest?

W dalekowschodniej tajdze żyje obecnie według przeprowadzonego spisu około 380 tygrysów ussuryjskich. Zdaniem naukowców już 250–300 osobników wystarczy do zachowania gatunku. Zaczęły one ostatnio bardzo często pojawiać się w pobliżu osiedli ludzkich. A może... to ludzie zbudowali zbyt blisko tygrysich ostoi swoje osiedla?

Przepisy na smaczne i tanie surówki z warzyw zamieszczamy dziś na stronie 6

Fot. **M. Szymański**

JAK ZMIENIA SIĘ DOLINA NARWI

(PAP). Dolina górnej Narwi jest od kilku lat poligonem badań geograficznych. Latem i jesienią 1987 r. przeprowadzono nad Narwią część międzynarodowego eksperymentu teledetekcyjnego „Telegeo 87", zorganizowanego na terenie Polski przez „Interkosmos". Były to zdalne badania Ziemi za pomocą zdjęć lotniczych i satelitarnych.

Prace stanowią część innego programu geograficznego obejmującego śledzenie przekształceń środowiska geograficznego i przyrodniczego. Podmokłe tereny w dorzeczu górnej Narwi — w wyniku prac melioracyjnych — zmieniły się znacznie w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Geografów interesują zarówno przemiany przyrodnicze, jak i społeczno-ekonomiczne, zachodzące w wyniku melioracji.

Na podstawie materiałów lotniczych i satelitarnych wykonano już pierwsze opracowanie kartograficzne — mapy użytkowania ziemi, stuktury zasiewów, roślinności naturalnej a także sieci rzecznej i wilgotności gruntu.

TO JEST SZPARAG!

PARYŻ (PAP). Rekordowej wysokości szparag, na miarę księgi rekordów Guinnessa, wyhodowano w wiosce Neuf w pobliżu Miluzy (wschodnia Francja). Roślina mierzyła 1,22 metra i ważyła 6,48 kilograma.

Po „Titanicu" kolejny wrak do wydobycia

(PAP). Po „Titanicu" kolejny słynny wrak tkwiący w głębinach morskich przykuwa uwagę podwodnych archeologów i poszukiwaczy zatopionych skarbów. Jest nim amerykański okręt wojenny „Alabama" — z czasów wojny secesyjnej, którego kadłub odnaleźli francuscy płetwonurkowie 5 km od wybrzeży Francji. „Alabama" pływała pod flagą Konfederacji (Południa). W ciągu dwóch lat jej załoga zatopiła, bądź też wzięła do niewoli 65 statków pozostających w służbie Unii (Północy). W sierpniu 1864 roku na wodach w pobliżu francuskiego portu Cherbourg została zaatakowana przez okręt wojenny Unii „Kearsarge" i poszła na dno.

EKSPEDYCJA „KOSMOS" W POŁUDNIOWYCH CZECHACH

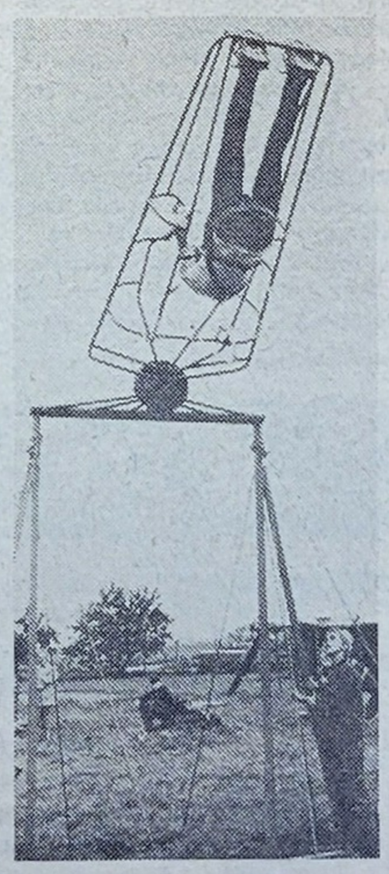

Uczestniczyła w niej młodzież Czechosłowacji, Polski, Węgier i Związku Radzieckiego. Zajęcia — ćwiczenia wzorowane na treningu kosmonautów odbywały się w Sumowskich Górach w południowych Czechach. Organizatorem ekspedycji jest młodzieżowa Sekcja „Radia Praga".

Nasze zdjęcia przedstawiają: (1) jedno z wykonywanych ćwiczeń, (2) „rodzinne", po otrzymaniu dyplomów uczestnictwa. Pierwszy z lewej uczestnik ekspedycji z Polski — Olek Ratajczak.

Fot: **CAF-CTK**

„SMOK" — JUBILAT

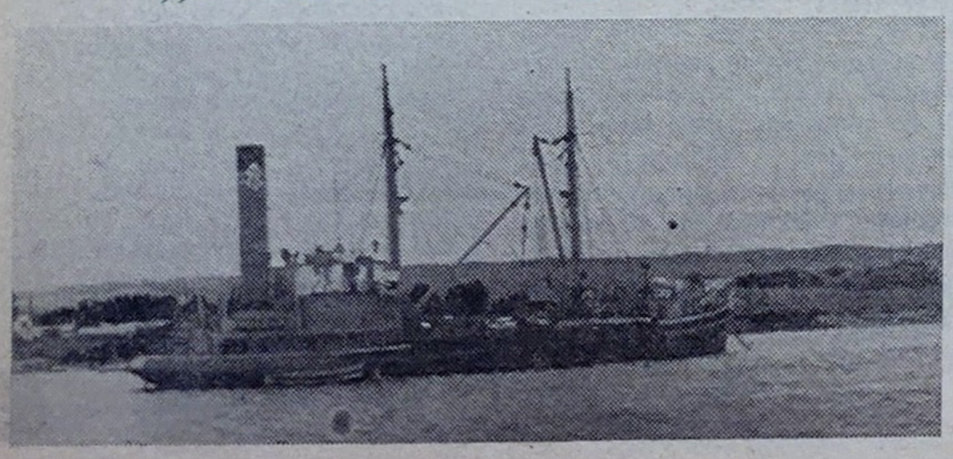

Pół wieku obchodził w ubiegłym roku statek-baza do prac nurkowo-wydobywczych Polskiego Ratownictwa Okrętowego w Gdyni — „Smok". Przed wojną był statkiem-bunkierką węglową o nazwie „Robur VI". W czasie wojny został przebudowany przez Niemców na statek ratowniczy do prac nurkowo-wydobywczych.

„Smok" ściśle związany z historią Polskiego Ratownictwa Okrętowego uczestniczył w wydobywaniu z dna pancernika „Gneisenau" i wielu innych wraków.

Staruszek — po stoczniowym remoncie nadal jest na chodzie. **(wm)**

Fot. **W. Mroczek**

24 sierpnia 1987 roku na Górze Św. Anny odbyła się niecodzienna uroczystość. Harcerze Szczepu 88 Warszawskich Drużyn Harcerskich i Zuchowych „Rodło" przekazali „Wici Rodłowe" 107 Drużynie Harcerskiej im. Zygmunta Glogera „Powsinogi Opolskie". Przekazanie „Wici" odbyło się po raz pierwszy i było odzewem na apel instruktorów harcerskich z Opola ogłoszony w „Świecie Młodych" z dn. 26 marca ub. r. Jeśli chcecie poznać szczegóły tej akcji, przeczytajcie pierwszy wpis do księgi, która tego dnia rozpoczęła swoją podróż po Polsce.

PIERWSZY WPIS

Już od dawna myśleliśmy o tym, aby środowiska harcerskie, których działalność związana jest z „Rodłem", nawiązały ze sobą kontakt, podzieliły się doświadczeniami, przekazały informacje o najciekawszych obrzędach i o tym, na ile ważne jest dla nich to wszystko, co niosą z sobą tradycje patriotyczne i wychowawcze wypracowane przez Polaków spod znaku „Rodła". Sądziliśmy, że taka wymiana doświadczeń wzbogaci nas, pomoże w nawiązaniu przyjacielskich kontaktów nie tylko „od święta" i podsunie nowe pomysły do harcerskiej pracy. Jak to zwykle bywa, od projektu do realizacji droga daleka. I nie wiadomo, jak długo jeszcze zwlekalibyśmy, gdyby nie apel instruktorów Hufca Opole — miasto, ogłoszony w jednym z numerów wiosennych „Świata Młodych". Apel do wszystkich harcerzy działających pod znakiem „Rodła", aby ... no właśnie, to samo o czym i my myśleliśmy. Był to dla nas bodziec, aby ideę „Wici Rodłowych" wprowadzić w życie.

Proponujemy, aby poszczególne „rodłowe" środowiska przekazywały sobie kolejno „wici", w których zawrą informacje o sobie i o swojej działalności. Będą one wędrować po Polsce, stale się bogacić i utworzą zapis naszej harcerskiej „rodłowej" pracy.

Dzisiaj, 24 sierpnia 1987 roku, na Górze Św. Anny przekazujemy po raz pierwszy „Wici Rodłowe" 107 Drużynie Harcerskiej im. Zygmunta Glogera z Opola, „Powsinogom Opolskim". Przekazujemy je drużynowemu, druhowi Jackowi Chlebdzie, „Old Powsinodze", z którym pod znakiem „Rodła" przewędrowaliśmy wiele kilometrów po Opolszczyźnie, wspólnie gościliśmy byłych działaczy Związku Polaków w Niemczech, z jednego kotła jedliśmy i przy gitarze śpiewaliśmy harcerskie piosenki. Sądzimy, że godne to ręce.

Druhu Jacku, teraz Ty i Twoje „Powsinogi" przejmiecie „Rodłowe Wici". Nie wiemy jeszcze, czy i jaka będzie tradycja ich przekazywania, gdzie i kiedy odbędzie się następna podobna uroczystość, komu wręczycie tę księgę. Mamy tylko jedną prośbę — niech stanie się zwyczajem, że przy każdym przekazywaniu „Wici" obecni będą przedstawiciele tych środowisk, które już „Wici" przekazały. Niech w kręgu harcerzy spod znaku „Rodła" staje coraz więcej druhen i druhów z całej Polski.

CZUWAJ!
zuchy, harcerze i instruktorzy
Szczepu 88 WDHiZ „Rodło"
z Warszawy

Po apelu w „Świecie Młodych"

WICI RODŁOWE WYSTARTOWAŁY

Co jest nam bliskie

Szczep 88 WDHiZ powstał w 1967 roku przy Szkole Podstawowej nr 12 w Warszawie im. Powstańców Śląskich z inicjatywy druha Bohdana Radkowskiego, który był jego komendantem do 1984 r. On też zaproponował naszą nazwę — „Rodło" i wprowadził pierwsze obrzędy z tym godłem związane.

W lipcu 1968 roku odbył się obóz szczepu nad jeziorem Srebrnym i kolonia zuchowa w Turawie na Opolszczyźnie. Wtedy też na Górze Św. Anny z rąk druha Pawła Kwoczka, byłego przewodniczącego ZHP w Niemczech i Franciszka Adamca — ówczesnego przewodniczącego Wojewódzkiego Zarządu Związku Ziem Zachodnich otrzymaliśmy akt nadania szczepowi imienia „Rodło". Od 1972 roku wprowadziliśmy w szczepie zamiast flagi państwowej flagę biało-czerwoną ze znakiem Rodła z jednej, a lilijką z Rodłem (znakiem ZHP w Niemczech) z drugiej strony.

Z flagą wiąże się nasza największa szczepowa uroczystość — zaślubiny Rodła z Wisłą kończące doroczny Alert Szczepu. Odbywają się one zawsze w maju (łączymy je ze szkolnymi uroczystościami z okazji rocznicy III Powstania Śląskiego) na Cyplu Czerniakowskim w Warszawie. Uroczystość jest upamiętnieniem historycznych zaślubin, które odbyły się w Warszawie 5 sierpnia 1934 roku podczas II Zlotu Polactwa z Zagranicy. Oto akt zaślubin, który co roku odnawiamy:

Rodło — znak wiernej rzeki Wisły
kolebki Narodu Polskiego
I znak królewskiego Krakowa
kolebki kultury polskiej
Niechaj tę flagę z Rodłem uświęcą wiślane wody rzeki, która w tym miejscu spłynęła ofiarną krwią swych najlepszych synów. Rzeko wierna, rzeko polska, rzeko piękna, w chwili pochylenia naszego znaku nad twymi falami przyjm nasze ślubowanie:

- *że nie ustaniem w walce o jutro naszej Ojczyzny — ślubujemy ci rzeko Wisło*
- *że zawsze będziemy wierni Prawdom Polaka — ślubujemy ci rzeko Wisło*
- *że „choćby nam i słońce zgasło zapalim je na nowo" — ślubujemy ci rzeko Wisło.*

Na słowa „ślubujemy ci rzeko Wisło" flaga naszego szczepu jest zanurzana w falach Wisły.

Zaślubiny są okazją do uroczystego wręczenia tzw. rodełek — znaczka, który otrzymują członkowie szczepu po 10 latach przynależności i działalności w nim. Również nasza chusta jest związana z naszym godłem: biało-czerwona z plakietką, znakiem Związku Młodzieży Polskiej w Niemczech. Może ją zdobyć po półrocznej przynależności do szczepu każdy harcerz, który zna podstawowe fakty z historii ZPwN, pięć Prawd Polaka w Niemczech i hymn szczepu.

Szczególnie ważna jest dla nas prawda czwarta — na każdym apelu i zbiórce na hasło: **„Rodło — czuwaj!"** odpowiadamy: **„Co dzień Polak narodowi służy".** Jest to motto naszego harcerskiego działania. Osoby dłużej należące do szczepu (co najmniej dwa lata) mogą zdobywać plakietkę. Muszą w tym celu poznać historię Związku Polaków w Niemczech oraz wybrać sobie spośród ludzi walczących o polskość Ziem Zachodnich i Północnych swego patrona i przedstawić na ognisku jego sylwetkę z uzasadnieniem wyboru.

Znak Rodła towarzyszy wszystkim naszym uroczystościom. Taką właśnie uroczystością jest złożenie Przyrzeczenia. Dopuszcza się do niego harcerzy, którzy wykazali się odpowiednią postawą i aktywnością. Zdarza się zatem, że i po dwóch, trzech latach niektórzy jeszcze nie mają Krzyży Harcerskich. Przyrzeczenie jest składane w obecności starszyzny szczepu na naszą flagę. Obrzędowi towarzyszy rodełko ułożone z 10 świec zapalanych podczas recytowania 10 punktów Prawa Harcerskiego.

Ważnym elementem obrzędów jest ognisko. Na obozie przeznaczamy zawsze osobne miejsce na Krąg Ognia. Do pierwszego na obozie ogniska dorzuca się głownię z ostatniego ogniska poprzedniego obozu. Symbolizuje to ciągłość naszej tradycji i działania. Do dziś przechowujemy głownię z ostatniego ogniska naszego pierwszego obozu.

Nasze obrzędy tworzymy spontanicznie, a kiedy staną się tradycją i przyjmą w szczepie zatwierdza je Rada Szczepu. Mamy nadzieję, że uczestnictwo w „Wiciach Rodłowych" przyczyni się do wzbogacenia zarówno naszych zwyczajów jak i form pracy.

Szczep 88 WDHiZ
„Rodło"

OD REDAKCJI: Zapraszamy na łamy inne drużyny, nie tylko „rodłackie". Przedstawcie swoją pracę, zwyczaje, obrzędy.

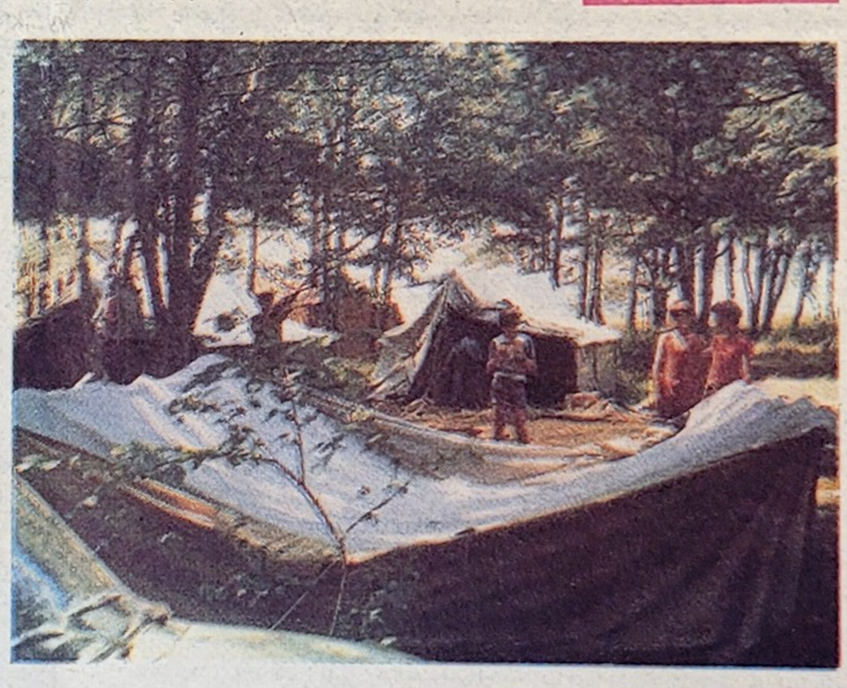

Zwijamy obóz — lipiec 1983 — pod nazwą „Słoneczna Polana" nad jez. Dejguny na Mazurach. W latach 1980–86 nasze obozy miały charakter wędrownych ze stałą bazą — ponad połowę dni obozowych grupy rajdowe spędzały na wędrówkach poszukując przede wszystkim śladów działalności Związku Polaków w Niemczech

Fot. **archiwum szczepu**

W KOLEJNE RĘCE

3 grudnia 1922 roku władze niemieckie zatwierdziły statut istniejącego od sierpnia tegoż roku Związku Polaków w Niemczech. Minęło więc 65 lat od powstania tej organizacji. Jej członkami stawali się Polacy, obywatele państwa niemieckiego, którzy po powstaniach śląskich, po plebiscytach na Śląsku, Warmii i Mazurach, po ostatecznych podziale Śląska, pozostali w państwie niemieckim. Związek Polaków w Niemczech — organizacja, która postawiła sobie za cel obronę polskości i Polaków, chroniła polski język i obyczaje, polską kulturę, mimo germanizacji, mimo szykan i terroru hitlerowskiego. „Siłę słuszności mamy! — mówili ludzie spod znaku Rodła — Wytrwamy i wygramy!"

Odznaką Wiary i Wytrwania (Rodło Promieniste) nagrodzili rodłacy tych, którzy do Kongresu Polactwa w Niemczech działali w szeregach Związku przez 15 lat. Rodło Promieniste (patrz znaczek) znalazło się także na harcerskiej odznace: V Rajdu Powsinogi-Rodło, organizowanego przez 107 DH z Opola.

Wędrowali przez trzy listopadowe dni po ziemi opolskiej upamiętnionej walkami w czasie powstań śląskich — między Gogolinem, Oleszką, Jasioną, Kamieniem Śląskim i Górą Św. Anny. Wśród 170 uczestników rajdu byli harcerze ze Sztumu, Warszawy, z Tych, Bierunia Starego, Nysy i Opola. Mimo zimna i wiatru dzielnie przemierzali długie, rajdowe trasy.

Wieczorem, drugiego dnia rajdu spotkali się w Gogolinie na wspólnym kominku. Wszyscy bardzo przeżyli moment przekazania „Rodłowych Wici". Wyjaśnijmy: wici to stary słowiański zwyczaj przekazywania ważnych wiadomości, zwoływania się w ważnych sprawach. Wici to pewnego rodzaju sztafeta dawniej zwołująca pospolite ruszenie. „Wici Rodłowe" zaczęły żyć własnym życiem w sierpniu ub.r. na Górze Św. Anny. Tam warszawiacy przekazali je Powsinogom. Na rajdowym kominku Powsinogi przekazały je harcerzom 9SDH „Skauci Opolscy" z Opola. Towarzyszył temu nowy obrzęd, dodatkowo pojawił się buńczuk wiciowy — drzewce z harcerską lilijką, z pięcioma biało-czerwonymi frędzlami symbolizującymi pięć Prawd Polaków i jednym błękitnym, symbolizującym Wisłę.

Jeśli gdzieś, na uroczystej zbiórce, na kominku, czy przy harcerskim ognisku zobaczycie taki buńczuk (każda drużyna która posiadała WICI ma prawo sporządzić sobie i używać kopię buńczuka) — będziecie wiedzieli, że jesteście wśród harcerzy, którym bliskie są tradycje rodłowe. Odezwijcie się do nas! Podajemy nasz wspólny adres: **Komenda Hufca ZHP, Opole-miasto, ul. Piastowska 17, 45-082 Opole, z dopiskiem: Rodłowe Wici.**

Opolskie Powsinogi
107DH z Opola

REDAKCYJNA POCZTA

Przełamać złą tradycję

Droga „RP"! Proszę o wydrukowanie mojego listu, gdyż temat, jaki w nim poruszam, jest według mnie bardzo ważny. Jest to nieszczęście gnębiące nasz naród — jest to alkoholizm.

W „Świecie Młodych" powinno się ukazywać więcej artykułów na ten temat, zwłaszcza, że alkoholizm zaczął bardzo panoszyć się wśród młodzieży.

Pije się wszędzie i bez powodu. Pije się na prywatkach i dyskotekach, na imieninach i urodzinach, ślubach i chrzcinach.

Przejdźmy do sedna sprawy. Co my, ludzie, mamy z tego picia? Na pewno nic dobrego. Zła natomiast mnóstwo. Wiemy wszyscy jak częste są przypadki pobicia żony i dzieci przez pijanego męża i ojca. Ogromna część wypadków samochodowych spowodowana zostaje przez nietrzeźwych kierowców. Właśnie przez wódkę rozpada się wiele małżeństw. Dzieci alkoholików są często znerwicowane, chorowite i opóźnione w rozwoju. Niektóre kradzieże i bijatyki spowodowali ludzie pod wpływem alkoholu. Takich „korzyści" z alkoholu mogłabym przytoczyć więcej, lecz przecież wszyscy o nich doskonale wiemy.

W naszym kraju picie stało się już jakby tradycją, ale my możemy ją zniszczyć i przełamać, zamiast pielęgnować i chronić.

Kończąc, chcę wam oznajmić, że wypowiadam wojnę alkoholizmowi. Kto się do mnie przyłącza, niech napisze. A kto ma inne zdanie? Proszę niech napisze dlaczego. Myślę jednak, że nie będzie takich wypowiedzi. Cześć, przyjaciele!

Marzena Hernik z Radomia

Młodsi bracia szantażują

Mamy po 15 lat. Chodzimy do jednej klasy i bardzo się przyjaźnimy. Obydwie mamy młodszych braci.

Już w tym roku szkolnym (całkiem na samym początku) wybrałyśmy się (byłyśmy razem ze swoimi chłopakami) do kawiarni na lody. Beztrosko rozmawialiśmy, nie podejrzewając, iż braciszkowie śledzą nas. Wróciłyśmy do domów odprowadzone przez kolegów. Weszłyśmy do mieszkań i tu zaczęło się piekło. Bracia zaczęli nas szantażować. Mówili, że jeżeli nie będziemy ich „darzyć szacunkiem", wszystko za nich robić i zachowywać się jak „służba wobec pana", powiedzą rodzicom, (którzy im na pewno uwierzą) różne kłamstwa (np. że wtedy paliłyśmy papierosy, piłyśmy alkohol).

Do tej pory wytrzymywałyśmy to, lecz już nie możemy. Droga RP, poradź coś nam, oraz Wy — czytelnicy. Odpowiedzi drukujcie na „niebieskim pasku", ponieważ naszą korespondencję czytają rodzice.

Sabrina, Fleur

OD REDAKCJI: Powiedzielibyśmy na Waszym miejscu rodzicom, że macie kolegów, którzy zaprosili Was na lody. Przecież to normalne, że idzie się z kolegami na lody. I cała sprawa przestanie być sprawą, prawda? A braciszkom w ten sposób „utrzecie nosa". (bs)

Tematy z Polski

NAUKA CIUŁANIA CZY SZKOŁA MILIONERÓW?

Szkolna Kasa Oszczędności znana jest osobiście każdemu z Was. W tym roku szkolnym przypadnie 40 rocznica jej reaktywowania po wojennej przerwie. Z tej okazji ogłoszone już zostały różne konkursy i akcje. „Świat Młodych" jako gorący orędownik gospodarności i wychowania ekonomicznego informuje o nich i zachęca Was do uczestniczenia. Ta okrągła rocznica przypadająca w czasie „rewolucji gospodarczej" w kraju jest znakomitą okazją aby pomyśleć przez chwilę nad przyszłością uczniowskiego banku. Czterdzieści lat to szmat czasu i nawet najlepsze pomysły mają prawo się zestarzeć. A tymczasem podstawowe zasady, którymi SKO się kieruje, pozostają przez cały ten czas bez zmiany.

Czyżby więc stały się już nieaktualne? To byłoby chyba zbyt mocno powiedziane. Nienadążenie za dniem dzisiejszym przez SKO jest jednak — moim zdaniem — faktem. Wymownym, choć, rzecz jasna, niezamierzonym tego symbolem stał się plakat reklamujący konkurs „Dziś oszczędzam w SKO — jutro w PKO". Dwójki z grona trzech organizatorów — już nie ma. Zniknęło więc z powierzchni życia Ministerstwo Oświaty i Wychowania, konkursu nie organizuje też Narodowy Bank Polski lecz usamodzielniona Powszechna Kasa Oszczędności.

Nie chodzi jednak o to, by czepiać się drobiazgów. Jest to dla mnie jedynie pewien symbol nienadążania za zmianami, które niesie życie. Cóż bowiem proponuje SKO? Jest to idea kilkunasto — czy kilkusetzłotowych (w latach pięćdziesiątych mówiło się o groszowych) oszczędności odkładanych na książeczki, a uzyskiwanych z własnej pracy. Wkłady te są nieoprocentowane, natomiast odsetki dopisywane na wspólne cele, np. wycieczki szkolne. Ponadto, w drodze współzawodnictwa nagradzana jest systematyczność oszczędzania, wytrwałość oraz uczestnictwo w akcjach przynoszących społeczny pożytek.

Celom tym nie można prawie nic zarzucić. Poza jednym. Czy to nie za mało? Czy młody Polak u progu XXI wieku nie powinien ze swojego uczestnictwa w Szkolnej Kasie Oszczędności wynieść nieco więcej? Na przykład wiedzy o tym, jak oprocentowane są wkłady i dlaczego tak się dzieje. Albo umiejętności dysponowania zgromadzonym kapitałem oraz jego pomnażaniem... Przy czym nie chodzi tu o wiedzę „podręcznikową", uzyskaną na lekcji, lecz o taką wiedzę, która jest najtrwalsza bo wywodzi się z własnego doświadczenia.

Można by więc wyobrazić sobie, że szkolne SKO staje się rzeczywiście swego rodzaju szkolnym bankiem, który jest finansowym zapleczem np. Spółdzielni Uczniowskiej. Daje kredyty na rozwój jej działalności, udziela pożyczek na zakup wyposażenia, aby potem odebrać nie tylko zaangażowany kapitał, lecz także należne procenty. Po co? A po to, na przykład, żeby w przyszłości móc ową Spółdzielnię wspomagać w jeszcze większym stopniu, a swoim członkom wypłacać dodatkowo *dywidendy*, czyli udziały w wypracowanym zysku. W różnorakich pomysłach można by iść jeszcze o wiele dalej, ale nie o to w tej chwili chodzi. Rzecz w tym, iż ludzie decydujący o formach działania SKO powinni spostrzec, że w formach i metodach wychowawczych trzeba dokonać wielkich zmian. SKO powinno — na swoją miarę — włączyć się do przeobrażeń określanych jako II etap reformy. To co już dzisiaj wyraźnie można dostrzec to fakt, że nowa Polska wymagać będzie nowych Polaków — dynamicznych, prężnych, przedsiębiorczych, intensywnie zabiegających o pomyślność nie tylko swojego kraju, lecz również swoją i swoich bliskich. Do takiego wizerunku zupełnie nie przystaje wizja drobnego ciułacza odkładającego do glinianej świnki swe groszowe oszczędności. Znacznie lepiej pasuje zaś do takiego obrazu młody menedżer, który rozpoczyna od „grosika" lecz potrafi go pomnożyć z pożytkiem dla siebie i innych.

Pan Jan, który już jako Jasio zetknąłby się z takimi pojęciami jak *kapitał, zysk, udział, obligacja* a może nawet, o zgrozo, wiedziałby co to jest *procent składany*, nie reagowałby panicznie na wprowadzanie zasad gospodarki rynkowej, jak to stało się pod koniec ubiegłego roku. A więc czym mogłoby być SKO? Czy szkołą milionerów? Może jest to lekka przesada, ale na pewno mogłoby być szkołą gospodarności. Nawiasem mówiąc, szkoły takie istnieją naprawdę (o jednej z nich napiszemy wkrótce w „ŚM") i dobrze by było, gdyby przestały być rodzynkami. Zwłaszcza w czasach, gdy swoją pomyślność zawdzięczać trzeba własnej pracy, talentom i przemyślności. Na szczęście pewne sygnały zdają się wskazywać na odchodzenie w naszym kraju od zasady wyznawanej przez długi czas, iż człowiek bogaty to z pewnością złoczyńca, dla którego jedynym odpowiednim miejscem jest zaciszna cela więzienna.

Tak więc Szkolne Kasy Oszczędności mogłyby stać się ważnym elementem ekonomicznej edukacji, wychowywania „bohaterów nadchodzącego czasu". Oczywiście konkretne rozwiązania mogą być różne i znacznie odbiegać od tego co tutaj napisałem, chodziło mi jednak nie o szczegóły lecz o pokazanie pewnego kierunku myślenia. Dwie wszakże sprawy muszą zostać z pewnością zauważone. Po pierwsze, pieniądze wpłacane przez uczniów nie mogą być dzielone na „lepsze" (czyli zdobyte własną pracą) i „gorsze" (czyli otrzymane od rodziców). To wyrabia bardzo złe nawyki, pieniądz bowiem zawsze jest jeden. Po drugie musi nastąpić zmiana w roli opiekuna SKO. Powinien to być po prostu dobrze opłacany fachowiec a więc raczej pracownik banku niż nauczyciel, dla którego zajmowanie się uczniowskimi oszczędnościami to dodatkowa i w dodatku społeczna praca.

A co na to SKO? Czekamy na jej odpowiedź...

MICHAŁ MALICKI

ATMOSFERYCZNE SPRZĄTACZKI

Gdyby powietrze było idealnie czyste, nie byłoby śniegu. Ale gdyby nie było śniegu, powietrze byłoby o wiele bardziej... brudne. Kryształy lodu tworzą się bowiem na cząsteczkach kurzu znajdującego się w powietrzu, które zwą się aerozolami. A płatki śniegowe czyszczą powietrze, ponieważ usuwają aerozole i „wywożą" inne nieczystości gdy spadają.

Dr Pao Wang z Uniwersytetu Wisconsin stwierdził, że kształt płatka śniegowego wpływa na jego wydajność w oczyszczaniu powietrza. Dr Wang użył komory, do której wstrzykiwał drobniutkie aerozole złożone z indu oraz substancji organicznych i pozwalał śniegowi spadać do komory, a następnie badał pod mikroskopem aerozole, które śnieg „złapał".

Stwierdził, że proste, sześciokątne i podobne do szpilki kryształy, tworzące się w temperaturze powyżej −15°C, gorzej niż krople deszczu usuwają nieczystości. Natomiast 6-osiowe, drzewiaste (dendryczne) gwiazdy (które powstają w temperaturze poniżej —15°C) zbierają zanieczyszczenia lepiej niż deszcz.

Dr Wang marzy o dniu, kiedy burze śnieżne — najbardziej skutecznych „śmieciarzy" — będzie można tak zaplanować, aby uprzątnąć szczególnie wielkie zanieczyszczenia. Inni naukowcy patrzą wstecz, aby nauczyć się czegoś z owego „nawyku wywożenia brudów" przez płatki śniegowe...

Ten list przyszedł z Wydawnictwa „ALFA"...

Kochani Czytelnicy!

Otrzymujemy od Was wiele listów, w których skarżycie się, że nie możecie w swojej miejscowości kupić wydanej przez nas książki Władimira Lowszyna „Zerko Żeglarz".

A oto dobra wiadomość: możecie otrzymać ją za zaliczeniem pocztowym. Wystarczy przysłać do nas zamówienie, w którym podacie **tytuł, autora książki, liczbę zamawianych egzemplarzy oraz dokładny adres (z kodem) zamawiającego. Opłatę, powiększoną o koszt przesyłki, uiszcza się przy odbiorze książki od listonosza.** A teraz wiadomość trochę gorsza: z przykrością musieliśmy zmienić cenę z 300 na 520 zł, tak niestety wynikło z dokładnych kalkulacji...

W taki sam sposób możecie zamówić także inne nasze książki, np. bardzo ciekawy, przeznaczony dla uczniów starszych klas szkoły podstawowej, zbiór opowiadań pt. **„Zobaczcie inaczej".** Znajdziecie w nim wyjaśnienie wielu zjawisk z zakresu fizyki, matematyki i astronomii. Polecamy Wam także książkę Bogdana Chorążuka pt. **„Głowacze".** Jest to na poły fantastyczna historia o dziwnych stworkach i ich niezwykłych przygodach. Listowne zamówienia (koniecznie podpisane przez rodziców) prosimy kierować pod adresem:

Centralna Księgarnia Wydawnictw
„ALFA"
ul. Sienna 63, 00-820 Warszawa

Kto pyta, nie błądzi

ROŚNIJ DUŻY!

Droga Redakcjo! Mam 16 lat i 187 cm wzrostu, nadal rosnę. Nie wiem co robić? W klasie jestem traktowana jak eksponat do oglądania, nie mam przyjaciół, nie mówiąc już o chłopaku. Żaden nawet nie spojrzy na mnie poważnie. Nic dziwnego — najwyższy z moich kolegów ma „tylko" 185 cm wzrostu. Czy wobec tego jestem skazana na samotność?

Samotna Jadwiga

Kochane samotne „giganty"! Jesteście rozproszeni po całym kraju i naprawdę nie jest Was tak mało. Trzeba umieć się spotkać. Spytacie jak to zrobić? A więc posłuchajcie:

Wiele lat temu kilku „wielkoludom" z Wrocławia wzrost sprawiał wielkie kłopoty. Z towarzystwa odstawali; ubrań nie mogli kupić, więc doszli do wniosku, że razem zawsze łatwiej. Usiedli, pomyśleli i zorganizowali Klub Wysokich. Funkcjonuje on już prawie dwadzieścia lat, ma ponad pięć tysięcy członków w kraju i około tysiąca za granicą. Spotykają się w swoim lokalu w każdą środę. Ostatnio zorganizowano konkurs na najdłuższe nogi, innym razem gośćmi spotkania byli... najniżsi mieszkańcy Wrocławia. Dla dorosłych członków klubu organizowane są coroczne zjazdy połączone z „balem gigantów".

Warunkiem przyjęcia do klubu jest wyrośnięcie do 175 cm dla dziewcząt i 185 dla chłopców. Rekordzistami są: Maria Milachowska z Poznania (198 cm) i Waldemar Siemiątkowski z Wąbrzeźna (219 cm). Na ucho Wam powiem, że prezes klubu — Stefan Swigoń ma tylko 177 cm. No cóż, prezes klubu zwołał wszystkich wielkoludów więc można mu darować, że nie urósł...

Wszystko pięknie, ale z konieczności większość członków klubu to członkowie-korespondenci. „Wielkoludy" chciałyby poznać się osobiście. Dobrze byłoby więc gdyby podobne kluby mogły powstać w innych miastach i osiedlach. Mamy nadzieję, że Klub Wysokich z Wrocławia wszystkim zainteresowanym tworzeniem podobnych stowarzyszeń udzieli wszelkich niezbędnych informacji. Liczymy też na pomoc kierowników domów kultury i dyrektorów szkół, którzy mogliby udostępnić „cztery ściany" gdzie odbywałyby się spotkania „gigantów".

A więc do dzieła!

Oto adres Klubu Wysokich we Wrocławiu:

ul. Krzywoustego 29/31
51-165 Wrocław
telefon — **Wrocław: 25-28-19 i 25-44-91**

MAREK KIELANOWSKI
Rys. **B. Słowik**

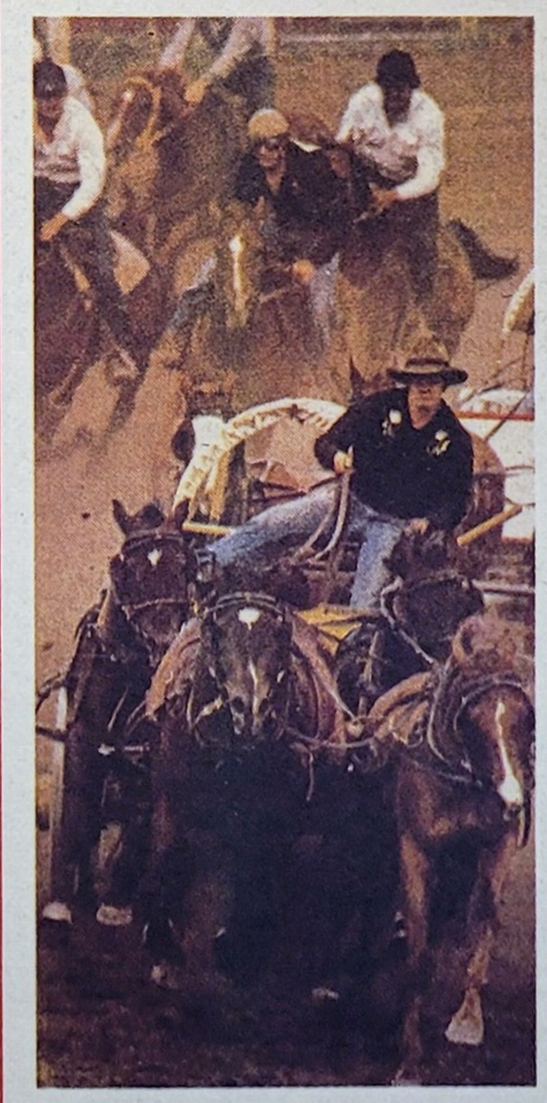

W Calgary odbywają się najpopularniejsze w świecie rodea. Niedawno obchodziły swoje 75-lecie istnienia

CALGARY

1988 2

Miasto Calgary jest położone w południowo-zachodniej części prowincji Alberta, u zbiegu dwóch górskich rzek: Bow i Elbow. Otoczone jest ze wszystkich stron prerią, a zachodnie jego końce sięgają przedgórza Gór Skalistych. Calgary zamieszkuje 640 000 mieszkańców, jest czwartym co do wielkości miastem Kanady. Najwięcej jest tu ludności pochodzenia brytyjskiego (40%) i niemieckiego (14%). Mieszkańcy pochodzenia polskiego stanowią około 1,5%. Aglomeracja położona na wysokości 1000 m n.p.m., ma klimat umiarkowany, kontynentalny. Zimy są zwykle śnieżne (opady w styczniu i lutym wynoszą około 150 cm śniegu), ale nie bardzo mroźne (średnia temp. stycznia i lutego — minus 12°C). Swoistym fenomenem klimatycznym Calgary jest suchy, gorący wiatr wiejący znad Pacyfiku — „Chinook". Jest trochę podobny do naszego halnego, ale znacznie silniejszy. Potrafi zimą podnieść temperaturę powietrza aż o 30 stopni. Calgary jest stolicą kanadyjskiej nafty i gazu. Mieści się tutaj ponad 800 towarzystw zajmujących się ich wydobyciem i przetwórstwem. Wokół miasta znajdują się najbogatsze w Kanadzie pola naftowe, dzięki którym zatrudnienie znalazło około 200 tys. osób. Jest także niezwykle popularnym ośrodkiem turystycznym. Zimą przyjeżdża tu tysiące amatorów nart, natomiast latem odwiedzają miasto przede wszystkim miłośnicy rodeo. Począwszy od 1912 roku, odbywają się w Calgary (w lipcu) największe na świecie rodea, które ściągają ponad milion kowbojów, turystów i farmerów. Miasto zamienia się wtedy jakby w wielkie atelier filmowe, na którym kręci się film z Dzikiego Zachodu. Rodeo towarzyszą liczne wystawy, na których przybysze mogą dowiedzieć się o historii Calgary i o pierwszych mieszkańcach tych okolic — Indianach. Miasto oferuje przyjezdnym i inne atrakcje: pięknie położone parki, tereny rekreacyjne, liczne muzea oraz galerie sztuki i teatry. Nikt się nie nudzi, a turyści wracają tu ponownie każdego roku.

Opowiadanie Magdaleny Dobranowskiej z Ustronia zostało wyróżnione w ubiegłorocznym konkursie literackim

świat młodych
ZŁOTA OSTROGA

Chcesz kwiatka?

W pokoju rozterkotał się budzik. Właściwie, to po co on dzwoni? Jagoda i tak od dawna nie śpi. Nie może spać. Budzik dalej krzyczy tym swoim zachrypniętym głosikiem. Jagodzie ten głos skojarzył się z głosem chłopca przechodzącego mutację. Uśmiechnęła się gorzko. Tak, on też wtedy przechodził mutację. Nie chce się jej podnieść ręki, aby wyłączyć „wyjący" budzik. Wreszcie sam przestał. Pokój zaległa cisza. Było tak cicho, że Jagodzie wydawało się, że jest głośno i że słyszy hałas. Miała już wcześniej takie uczucie. Nazywała to „bardzo głośną" lub „hałaśliwą" ciszą. Która to godzina? Szósta! O, zgrozo! Po co ja tak wcześnie się budziłam? Zaraz, zaraz. Coś miałam zrobić... napisać... zobaczyć? Tak!!! Musiała się przygotować do lekcji z tą nową nauczycielką od babci. Ciekawe, jaka ona będzie. Poprzednia, tam u cioci, była bardzo miła. Nawet się zaprzyjaźniły. Jagoda ma jej adres. Tak, ale to nie tylko ta nauczycielka jest do załatwienia, coś jeszcze, ale...

— Nie śpisz? Jagódko? — przez uchylone drzwi zagląda babcia — śpij sobie. Dopiero szósta. Hania (ta nauczycielka) to bardzo miła dziewczyna, przyjdzie o dziesiątej, a Piotruś przyjedzie koło drugiej. Masz jeszcze czas, możesz sobie pospać. A może chcesz do łazienki?

— Nie, nie babciu. Dziękuję. Nic mi nie potrzeba.

— To dobrze, dziecinko. Śpij sobie, a ja pójdę do sklepu. Aha, mamusia dzwoniła wieczorem, już spałaś, i powiedziała, że przyjedzie do nas pan doktor. Będzie cię jeszcze przekonywał...

Pani Maria ze smutkiem popatrzyła na wnuczkę i stojący obok łóżka wózek inwalidzki.

„O Boże, znów ten nudziarz! I po co? Przecież ja wiem, że i tak nie wstanę" — Jagoda spochmurniała.

— Dziękuję babciu — odpowiada chłodno, widząc współczujący wzrok babci. Nienawidzi tego. Wszyscy tak się patrzą, a potem ją przekonują! A ona przecież wie najlepiej.

— Idź babciu do sklepu, bo będzie nieświeże mleko — stara się nadać swemu głosowi tembr troski, ale się chyba nie udaje — babcia jest jeszcze bardziej współczująca.

— Już idę. To nic nie chcesz?

— Nie. Ale mam jedno pytanie, który dzisiaj jest?

— Drugi moja Jagódko! Wiosna w pełni — babcia się uśmiecha i wychodzi. Nie widzi już zmartwiałej twarzy Jagody.

„Maj? A rok? Tak, to już cztery lata. Wtedy też był maj, ale cztery lata wcześniej i... i 13..."

★

— Jarek! Jarek! Poczekaj! Ty łobuzie! Zostawiasz swoją ukochaną sam na sam z drzewami i sobie idziesz!

Jagoda biegnie przez sad. Jest wiosna. Bardzo ciepła wiosna. Drzewa już kwitną. Cały sad jest pod białą pierzynką kwiatów.

— A, mam cię! — roześmiana dziewczyna wpada w ramiona przystojnego blondyna. Śmieją się oboje.

— Masz mnie, masz! — krzyczy Jarek i wyrywa się. Biegnie dalej. Jagoda za nim. Wreszcie padają na pokryty trawą i kwiatami wzgórek. Przez dłuższą chwilę śmieją się, leżąc na ziemi. Wreszcie uspokajają się, ale leżą nadal i patrzą na białą koronę jabłoni, rosnącej tuż obok nich.

— Jaga?

— Tak?

— Chcesz kwiatka? Tego tam u góry? Widzisz go? — ręka Jarka wędruje do góry, a palec wskazuje gałązkę obsypaną białymi maleństwami.

— Aha! — Jagodzie śmieją się oczy.

— A co mi za to dasz? — pyta ciekawy Jarek.

— Też kwiatka! Tego! Widzisz go?

— Widzę — odpowiada jakby zgaszony Jarek i już drapie się na drzewo. Po chwili zeskakuje i wręcza Jagodzie gałązkę.

— No, teraz ty. Mogę się założyć, że nie wejdziesz. Możesz mi dać ewentualnie coś innego

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Do Szwajcarii wysłaliśmy narciarzy, drużynę hokejową i osadę bobslejową. Po dość skromnym występie cztery lata temu liczono, że tym razem Polacy nawiążą bardziej wyrównaną walkę z rywalami. Spore szanse na dobrą lokatę mieli głównie hokeiści, którzy wcześniej zdobyli tytuł akademickiego mistrza świata. Pech jednak chciał, że już na początku graliśmy ze Szwedami (późniejsi srebrni medaliści). Ten pojedynek zakończył się wynikiem 2:2, ale kosztował nas sporo kontuzji. Na dodatek następnego dnia walczyliśmy z groźnymi Czechosłowakami. Po dramatycznym pojedynku Polacy zeszli z lodu pokonani 2:3 i tak zakończył się nasz udział w hokejowym turnieju. Wygrali go oczywiście Kanadyjczycy. Duże nadzieje wiązano ze startem młodego Bronisława Czecha, który wystąpił w kombinacji norweskiej (biegi plus skoki). Kiepskiej jakości narty nie pozwoliły mu jednak wedrzeć się do ścisłej czołówki (X miejsce). Ta sama przyczyna i niefortunny dobór smarów spowodowały, że i biegacze nie odegrali w St. Moritz większych ról.

Z fenomenalnym wprost programem wystąpiła w Szwajcarii łyżwiarka figurowa Sonja Henie. Na pierwszych igrzyskach była ostatnia. Teraz miała już 15 lat i stanowiła niedoścignionego dla rywalek wzór. Wygrała bezapelacyjnie i długo jeszcze przyjdzie czekać na pogromczynię Norweżki. Trzykrotny złoty medalista z poprzednich igrzysk, Fin Thunberg — zwany „Nurmim zimy" ponownie okazał się najlepszym łyżwiarzem szybkim i wywalczył dwa złote „krążki". Zgodnie z przewidywaniami większość tytułów mistrzowskich przypadła przedstawicielom Skandynawii, na trzynaście rozegranych w St. Moritz konkurencji triumfowali aż w dziewięciu.

SAINT MORITZ -1928

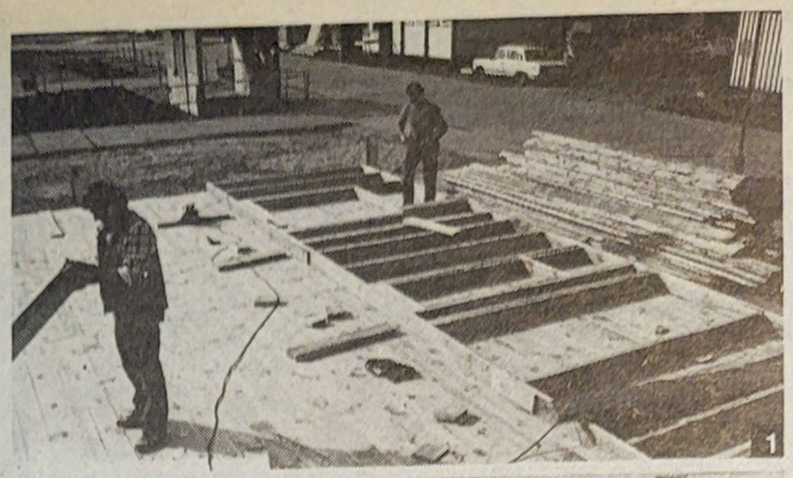

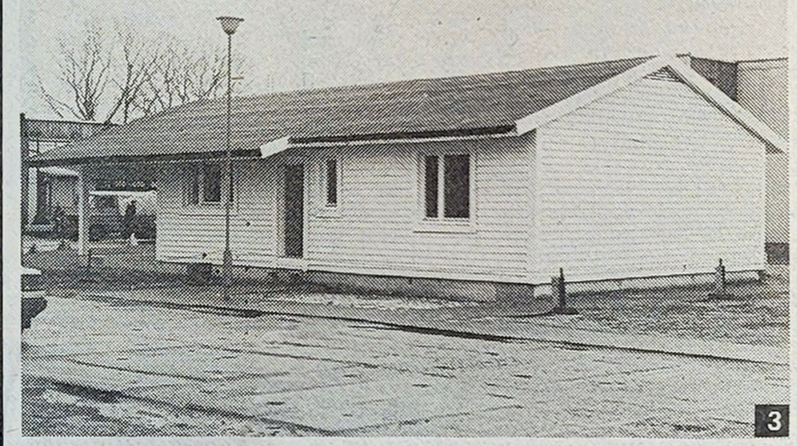

Dom „Muratora" każdy sobie może zbudować sam. Zaczyna od fundamentów i ustawienia na nich podłogi (fot. 1). Na niej zbija się potem gwoździami konstrukcje ścian, stawia je i przykrywa dachem (fot. 2). Podstawowym elementem budowlanym jest gruba deska podłogowa. Gotowy dom (fot. 3) z kompletnym wyposażeniem i zagospodarowaniem przez Instytut Wzornictwa Przemysłowego (fot. 4) powstał w 3 miesiące i budowały go 4 osoby

Fot. **Michał Glinicki**

Taniej, szybciej, le

JAK W KANAD

„W Polsce buduje się tak jak budowano sto, dwieście lat temu. Ciężko, drogo i zimno. I zatrudnia się do tego drogich rzemieślników. Tu w Kanadzie, buduje się głównie z desek — o przekroju 38–39 mm (deska podłogowa — przyp. red.) i długości 2440 lub 3048 mm. Za pomocą młotka, gwoździ i piły. Każdy wie, jak to się robi. Nie znam tu nikogo, kto by nie umiał zbudować domu..." napisał do redakcji „MURATORA" pan **Leszek Bednarski z Kanady.**

Być może niektórym czytelnikom „ŚM" trudno będzie w to uwierzyć ale właśnie w tym kraju, którego szczególnie północna część ma klimat nieporównanie surowszy od naszego, buduje się setki tysięcy domów ze zwyczajnych desek. Nie z grubych bali, z jakich dawniej stawiano i u nas domy — a mimo to jest w nich o wiele cieplej niż w murowanych. Nie ma również żadnej przesady w tym, że taki dom dla siebie i swojej rodziny może własnoręcznie zbudować każdy kto ma plac, trochę smykałki do majsterkowania i proste narzędzia. I jeszcze żeby wszystko było jasne do końca: to nie jest żadna „psia budka" sklecona byle jak i podszyta wiatrem, ale normalny trwały, ciepły dom do mieszkania przez całe życie.

Dla próby — żeby nie mówiono, że namawia nas do czegoś, co zna tylko z teorii — taki dom z desek o powierzchni około 100 m² zbudował sobie „MURATOR" tuż obok swej redakcji. Na zdjęciach widzicie jak powstawał i jak się prezentuje obecnie. Budowało go kilka osób sposobem gospodarczym przez... 3 letnie miesiące 1987 roku. Tylko fundament jest z betonu. Cała reszta to deski zbijane gwoździami, ocieplająca wata mineralna, wnętrza wyłożone płytami gipsowymi (tzw. suchy tynk) dach pokryty dachówkami z tworzywa sztucznego, jakieś kafelki w łazience i kuchni oraz trochę klepki. To co widzicie na zdjęciach — łącznie z wyposażeniem łazienki, ustępu, instalacją cieplej i zimnej wody oraz elektryczności — kosztowało 2 miliony 800 tysięcy złotych. Robocizna własna, materiały wyłącznie krajowe.

Dom jest ogrzewany elektrycznie za pomocą tzw. listew grzejnych umieszczonych na ścianach, tuż nad podłogą. Okna — aby nie uciekało przez nie ciepło — mają potrójne szyby. Projektantem tego domu jest architekt Bohdan Ufnalewski.

Prezes Spółdzielni „MURATOR" pan Aleksander Paszyński, który nam całość zaprezentował, przypomniał, że podobnie budowano domy od dawna na „dzikim Zachodzie" i tak się buduje dziś również w Skandynawii czy Japonii — nie tylko w Kanadzie. Więc i u nas można by spróbować, tym bardziej, że taka budowa może być dla wielu nie tylko jedyną szansą na własne obszerne mieszkanie, ale i prezentacją jak gdyby zupełnie nowego sposobu myślenia. Rzecz jasna, nowego w stosunku do naszych powojennych przyzwyczajeń...

Tak się bowiem potoczyły nasze losy, że przez pierwsze lata po wyzwoleniu czekaliśmy na mieszkania kwaterunkowe. Oczywiście stale ich było za mało, mimo imponującego wówczas rozmachu budownictwa. Potem nadeszła era spółdzielni mieszkaniowych, do których zaczęła ustawiać się coraz dłuższa kolejka chętnych. Dziś na własne spółdzielcze mieszkanie czeka się już niekiedy i dwadzieścia lat. A budownictwo

System budowy zaproponowany przez „MURATORA" narodził się na kontynencie amerykańskim i tam przeżył swą burzliwą młodość. Na samym początku przyjęto go jednak bardzo niechętnie, próbując ośmieszyć nazwę „balloon frame" — „rama balonowa". Że niby tak cienkościenna i łatwa do zniszczenia niby dziecinny balonik...

„Balloon frame" przeszła i przeżyła teoretyczne wywody, ośmieszanie i obelgi wszystkich, którzy uważali, że należy ją atakować. Nazwa jej wymawiana była z pogardą przez rutynowanych monterów, których nauczono „okradać" kawałek drewna z całej jego siły i wytrzymałości przez wycinanie w nim wielu czopów, wpustów i przez wywiercanie dziur przypuszczając, że będzie wytrzymalszy niż znacznie cieńszy słupek, odmiennie zastosowany i niczym nie osłabiony" — pisze **Siegfried Giedion** w książce **„Przestrzeń, czas, architektura".**

Nie ma się czemu dziwić, że ta metoda zastosowana po raz pierwszy w roku 1833 w Chicago przy budowie kościoła spotkała się z takim oporem. Ówczesnym cieślom wydawało się to nie do pomyślenia, aby dom można było zbudować niczym pudełko zbijając ściany i dach gwoździami. Cała ta prawdziwa rewolucja w budownictwie nie byłaby możliwa gdyby nie równoczesne odejście od gwoździ kutych do tej pory ręcznie przez kowali. Masowa produkcja gwoździ — za pomocą maszyn — spowodowała, iż ogromnie wzrosła ich jakość i spadła cena. To — w połączeniu z rozwojem przemysłu tartacznego — sprawiło, że nowa metoda budowania stała się bardzo szybko opłacalna. W 1865 roku pisano już: *„Jeden mężczyzna i jeden chłopiec mogą teraz osiągnąć z łatwością takie same wyniki jak dwudziestu mężczyzn przy szkielecie staromodnym...*

Podobno wynalazcą „balloon frame" był chicagowski inżynier i handlarz drewnem George W. Snow. Jego metoda rozpowszechniła się błyskawicznie na całe Stany Zjednoczone i Kanadę, przyspieszając podbój Zachodu od Chicago aż do wybrzeży Pacyfiku. Jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać przedsiębiorstwa oferujące gotowe zestawy ponumerowanych elementów konstrukcyjnych, z których w ciągu kilku dni można było zbudować taki dom. Każdy z nas może to dziś jeszcze zobaczyć na własne oczy oglądając jakikolwiek western. Wszystkie te „saloony", hoteliki, sklepy, stajnie, szopy, wokół których rozgrywają się mrożące krew w żyłach rozgrywki szlachetnych szeryfów z paskudnymi rewolwerowcami — zbudowane są tą metodą.

Tylko areszt i biuro szeryfa jest prawie zawsze z kamiennych bloków lub cegieł żeby go nie można było puścić z dymem...

JERZY DĄBROWSKI

Za pomocą metody konstrukcyjnej opisanej w artykule, stawiano domy w czasie podboju Dzikiego Zachodu w USA. Niezależnie od tego, czy była to skromna chatka przeznaczona dla murzyńskiej służby, czy prawdziwy piętrowy pałac dla bogatych osadników widoczny w głębi

Tak samo buduje się i dziś. Na zdjęciu: domek na jednym z osiedli otaczających duże miasta

„BALLOON FRA
TAK ZDOBYTO DZI

Tego rodzaju budowle znamy z westernów...

epiej

OZIE...

indywidualne przy użyciu tradycyjnych materiałów jest i drogie i tak naprawdę to przy murowanym domu jego przyszły użytkownik niewiele ma do zrobienia. Może tylko spełniać rolę pomagiera — „Antoś, podaj cegłę".

W przypadku „domu kanadyjskiego" nawet średnio zaawansowany amator potrafi dosłownie wszystko sam wykonać. Bardzo wiele zależeć więc może od jego osobistej inicjatywy i obrotności m.in. w sprawach zakupu potrzebnych materiałów. Warto też zwrócić uwagę na fakt, że podstawowy budulec jest kilkakrotnie lżejszy od tego, który potrzebny jest do postawienia domu tradycyjnego.

Inicjatorzy takiego budownictwa zamierzają jeszcze w tym kwartale powołać do życia organizację gospodarczą, kompletującą elementy takich domów. Przyszły jego właściciel będzie więc mógł po uzyskaniu kredytu bankowego (jeśli nie dysponuje własną gotówką, kupić za jednym zamachem wszystkie potrzebne materiały. A jeśli dalej dobrze pójdzie — jesienią już w nim mieszkać. Zamiast w nieskończoność, przez lata, biegać do spółdzielni mieszkaniowej z kolejnymi podaniami...

„MURATOR" ogłosił konkurs dla architektów na projekty domów z desek i — jak twierdzi redaktor naczelny poradnika, pan Lech Stefański — dał on bardzo interesujące wyniki. Około 70 projektów spośród wielu nadesłanych będzie można polecić przyszłym budowniczym. A więc zapowiada się duża różnorodność form takich domków.

Wszyscy, którzy zainteresowani są tego rodzaju budownictwem wszelkie informacje na jego temat mogą uzyskać bezpośrednio w **„MURATORZE"**. Jego adres: **ul. Bartycka 26, 00-716 Warszawa**. Telefon podaję poniżej. Można też korzystać z telexu: **817137 mur. pol.**

JERZY DĄBROWSKI

*„MURATOR" — poradnik dla wszystkich interesujących się projektowaniem i budową domów, wyposażeniem wnętrz, planowaniem ogrodów, własnoręcznym przeprowadzeniem remontów. Wychodzi — od 1983 roku — co miesiąc. Cena jednego egzemplarza 250 zł. Wydawany jest przez spółdzielnię o takiej samej nazwie. Cena prenumeraty na 1988 rok — 3300 zł wpłaty o tej wysokości redakcja przyjmuje do 31 marca 1988 r.). Egzemplarze archiwalne z poprzednich lat można zamawiać po uprzednim porozumieniu się z redakcją. Warszawa tel. 40-30-92 lub 40-46-47 w. 262.

AME" czyli
KI ZACHÓD

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

— Jarek ma jeszcze nadzieję, że dostanie całuska. Ale Jagoda jest uparta.

— Nie, dostaniesz kwiatka.

Podbiega do drzewa i już się wdrapuje. Jarek kładzie się i obserwuje ją krytycznym wzrokiem. W pewnej chwili gałąź, na której Jagoda postawiła nogę, łamie się, noga się obsuwa, dziewczyna traci równowagę i spada bezwładnie na ziemię.

★★★

Lekcja z Hanią minęła szybko. Babcia miała rację. Jest bardzo miła. Może zostaną koleżankami, albo przyjaciółkami. Hania nie jest tak dużo starsza od Jagody. Jagoda ma 17 lat, a Hania 21 skończy w czerwcu. Teraz obie, Jagoda i babcia, czekają na Piotrusia. Piotruś (jak go nazywa babcia) to wnuczek dawnej przyjaciółki babci. Babcia ręczy za niego, że jest bardzo miły i kulturalny. Jagoda ma w wyobraźni obraz lizusa lat 14 z okularkami na zadartym nosku, wysławiającego się stylem profesora filozofii. To jeszcze bardziej psuje jej humor. Choć właściwie nic go już nie może bardziej zepsuć! Jest wściekła! Na siebie — nie wie o co, na babcię — za to współczucie i bezustanne gadanie, na doktora Jacka za to, że przyjeżdża, na Piotrusia — za to, że przyjedzie, a najbardziej jest zła na... nie wie na co, bo nie wie co lub kto znów powtórzył ten ohydny miesiąc maj! I to w dodatku jest tak samo, jak wtedy. Też ciepło i też sad pokryty kwiatami. A, lepiej już nie myśleć. Po chwili Jagoda zapada w głęboką drzemkę.

★★★

Po pewnym czasie budzi się. Stwierdza, że jest nadal na tarasie, gdzie zasnęła. Przed tarasem rozgościł się ten — znienawidzony w tej chwili i tym dniu — sad. W pewnej chwili Jagoda słyszy zza szklanych drzwi strzępy rozmowy. Rozróżnia trzy głosy. Dwa z nich zna — to babcia i doktor Jacek, ale trzeci? Nie, nie przypomina sobie. Czyżby to ten Piotruś? Jagodzie nie pasuje ten głos — mężczyzny właściwie — do tej postaci z wyobraźni. Nie, to nie on. To pewnie jakiś znajomy babci. Ale taki młody głos? A może to... Nie, nie odzywał się całe cztery lata to miałby teraz? To na pewno nie Jarek. Zresztą nie chciałaby go widzieć. Już nic do niego nie czuje. Zostawił ją. Na początku czasem przychodził do szpitala, ale jak się dowiedział, że będzie jeździła na wózku, to coraz rzadziej przychodził, aż w końcu przestał. Nawet nie zadzwonił, ani nie napisał. Pewnie znalazł sobie inną. Zdrową! Z początku Jagoda chciała z jego powodu umrzeć, ale potem jej przeszło.

Rozmowa za ścianą staje się głośniejsza. Co oni mówią? Zaraz. Musi się skupić.

— Piotr, pomóż jej. Ona nie wierzy w swe siły. Nie wiadomo dlaczego! — to doktor Jacek.

— Ja wiem dlaczego — słychać zdenerwowany głos babci — to przez tego... tego bęcwała. Tego Jarka. Najpierw tu z nią, tam z nią. A potem zostawił. Dziewczyna się załamała. W nocy płakała, przez sen mówiła. Raz ją podsłuchałam. Mówiła coś, że się zabije. Przeraziłam się i powiedziałam rodzicom, a oni lekarzom. Potem się uspokoiła, ale nadal ma do tego chłopca żal.

— Jacku, możesz na mnie liczyć. Wyciągnę ją z tego, ale... powiedz mi, czy ona naprawdę może chodzić?

— Oczywiście! Wiedziałem, że nam pomożesz. Będziemy ci ogromnie wdzięczni. Ona się męczy i...

Dalej już nie słuchała. A więc to tak. Jacuś nasyła na mnie swoich kumpli, żeby mnie wyciągnęli! Babcia zdrajczyni, doktor szpieg, a ten Piotruś — jakiś sędzia. Dobrana kompania! A wszystko to przeciw biednej Jagodzie. I po co to? Przecież i tak nie wstanie, i tak nie przejdzie ani kawałka! No to po co to? Niech jej dadzą święty spokój! Ona nie potrzebuje chodzić. Dobrze jej na tym wózku. „Pomogę Jacku! Męczy się Piotrusiu! Przez Jarka — bęcwała!" Idioci, głupki! W ferworze myśli Jagoda nie spostrzega, że uchylają się drzwi i na taras wchodzi wysoki brunet o czarnych oczach, ciemnej karnacji i zgrabnym nosie. Lat około 19–20. Zauważa go dopiero wtedy, gdy przed nią staje. W pierwszej chwili Jagoda nie wie czy to są zwidy, czy to prawdziwy człowiek? Chłopak wydaje się jej nad wyraz piękny. Nie umie się odezwać — nie wie jak! Przez głowę przelatują jej spłoszone myśli. O, Boże, a to kto? Czyżby to Piotruś? Nie, niemożliwe! A jeżeli to on? Jeżeli to z nim rozmawiała babcia i doktor Jacek? Jaki on wysoki! Zupełnie inny niż... Jarek.

— Cześć... mała — z ust wysokiego bruneta wydobywa się miękki baryton — jestem Piotrek. Nie musisz się przedstawiać. Wiem. Jagoda, ładne imię. A nawet bardzo smaczne — w uśmiechu błyskają mlecznobiałe zęby. Jagoda jest oszołomiona urodą i zachowaniem Piotra. Zawsze wszyscy chłopcy spuszczali głowy w jej towarzystwie, współczuli jej. A ten — „Wiem. Jagoda. Bardzo smaczne" i śmieje się. Też coś. Gbur niewychowany, ale... ładny!

— Miło mi — uśmiecha się sztywno. — Babcia dużo o tobie opowiadała.

— Fajnie! Lubię twoją babcię! Jest wspaniała.

— Do kiedy tu będziesz?

— Ja? Nie wiem! Jak się da! — i znów ten uśmiech, zęby.

— Co jak się da? Jak się da mnie wyciągnąć?

Chcesz kwiatka?

Co? Wszystko słyszałam! Nie chcę waszej pomocy! Nie potrzebuję! Nie rozumiecie, że ja nie przejdę ani kawałka!? Dajcie mi wszyscy święty spokój!!! — Jagoda nie wie co mówi, nie wie co się z nią dzieje. — Nie potrzebuję! Idź sobie! No, idź już ty... ty... — Jagodzie brakuje słów — ty szpiclu! — pada zmęczona wybuchem, zamyka oczy. Gdy je otwiera, Piotra już nie ma na tarasie.

★★★

— Piotrek? Pojedźmy do sadu. Dobrze?

— Dobrze! — uśmiecha się Piotrek i powoli zaczyna pchać wózek z Jagodą w stronę sadu.

Od pierwszej rozmowy minęły około dwa tygodnie. Jagodzie było potem głupio, ale Piotrek nic nie mówił na ten temat. Za to go polubiła. Lubiła z nim rozmawiać, lubiła na niego patrzeć. Był inny od tych chłopców, których znała. Czasem się zastanawiała, czy nie jest w nim zakochana? Ale nawet jeżeli, to bez wzajemności. Szkoda, że on taki... „stary". Traktuje ją jak dobrą koleżankę, ale dobre i to. Może... później?

★★★

Piotr nie zniechęcił się pierwszą rozmową z Jagodą. Wiedział, że w końcu mu się uda. Nie wiedział jak, ale był pewien, że ona w końcu wstanie i zacznie chodzić. Rozumiał jej wybuch tamtego dnia. Sam by tak zrobił. Szczególnie gdyby słyszał tę rozmowę. Chyba za głośno rozmawiali. Nie dziwi się jej. Wie, że może jej pomóc. Zwłaszcza że zauważył coś, co mu się przyda. Podoba się jej. Prawdę mówiąc, ona mu też. Ale nie będzie jej tego na razie okazywał. Zobaczymy później. Piotrek pamiętał, aby nie wspominać o ich pierwszej rozmowie. Pomogło, czuł, że jest mu wdzięczna za to. Polubiła go. Pomoże mu to. Dużo pomoże. Jagoda jest nieświadoma tego, ale on wie. Sama się wyleczy. On jej tylko trochę pomoże. Dlaczego? Chyba... chyba dlatego, że jest w niej zakochany!

Był zakochany w Jagodzie!

★★★

— Jagoda? Mam do ciebie prośbę.

— Proszę, mów — Jagoda ma zły humor. Dzisiaj jest 13 maja.

— Chodźmy do sadu. Jest tak ładnie.

— Nie, nie chcę iść do sadu.

— Ale ja chcę. Zrób to dla mnie! — ciekawy reakcji Piotr zagląda w oczy Jagody. Wie, dlaczego nie chce tam iść.

— Dobrze — rzekła po wahaniu.

Ucieszony Piotr pcha wózek. Jadą pod jabłoniami pełnymi białych kwiatów. „Jest tak samo jak wtedy" myśli Jagoda. „Tak samo".

— Jagoda? Chcesz kwiatka?, takiego z drzewa?

Jagoda osłupiała. Jarek też się wtedy tak spytał.

— No to chcesz, czy nie?

— Chcę.

— A co mi za to dasz?

„Dlaczego on to mówi!?"

— Całusa! — odpowiada figlarnie i niespodziewanie dla siebie samej.

— Ja nie chcę całusa. Ja chcę, żebyś mi też dała kwiatka. Tego z tamtej gałęzi.

— Dobrze.

Piotr zrywa kwiatek, wręcza Jagodzie z dziwnym uśmiechem i... czeka.

— No to podwieź mnie do tej jabłoni!

— Nie, sama tam podejdź.

— Czy ty oszalałeś!? Przecież wiesz, że... Jagoda jest bardzo wzburzona.

— ... że? Że co? Że nie możesz tam podejść? Możesz! Jagoda, możesz! Uwierz, uwierz! Jagoda! — Piotr nie wie co robić. Jagoda! Zrób to dla mnie! Przecież wiesz, że ja... że ja cię kocham! Taką, jaka jesteś! Musisz! Jagoda! Musisz — Piotr obsunął się na kolana i spuścił głowę. Nic już nie powie. Jeśli ona go też kocha, to wstanie i pójdzie, i zerwie ten kwiatek, i...

W tym momencie poczuł, że Jagoda się sprężyła. Popatrzył na nią. Miała zamknięte oczy. Na twarzy pojawił się jakiś straszny grymas. Nie wiedział czego, bólu, cierpienia? Ręce miała na oparciach. Zaciśnięte. Piotr nie wierzył własnym oczom: Jagoda wstawała! Chciała wstać! Wstawała! Uwierzyła!

— Jagódko, kochanie! — nie wytrzymał. Porwał ją w ramiona i zaczął się śmiać. Ona też. Potem odsunęła go ostrożnie. Już stała. Powoli, ostrożnie podeszła do gałęzi i zerwała kwiatek. Wróciła do Piotra i dała mu go.

Z tarasu patrzyła na tę scenę babcia z doktorem Jackiem. Babcia płakała.

★★★

Teraz Jagoda chodzi normalnie. Miała zabiegi, ćwiczenia. A jeśli ktoś ją spyta, czy trzynastka jest szczęśliwa, odpowiada:

— Tak, Trzynastego dowiedziałam się o miłości chłopaka i trzynastego wyzdrowiałam. Czy może istnieć większe szczęście?

Magdalena Dobranowska (14 lat)

ROZWIĄZANIE KONKURSU NR 9 „CIĘŻAROWCY"

Na wstępie podaję jakie powinno być prawidłowe brzmienie odpowiedzi na pytania, których treść jeszcze raz przytaczam:

1. Na zdjęciu nr 1 przedstawiony został ciągnik siodłowy VOLVO F 12 INTECOOLER, który znajduje się również w wyposażeniu naszego przedsiębiorstwa przewozów międzynarodowych PKS. Co oznacza w marce tego samochodu nazwa „intercooler"?

Odpowiedź: „intercooler" to dodatkowy układ chłodzenia przeznaczony dla powietrza doładowywanego przez turbosprężarkę silnika napędowego.

2. Pokazany na ilustracji nr 2 samochód ciężarowy przygotowany został specjalnie do uczestnictwa w międzynarodowej imprezie sportowej. Podaj w jakiej imprezie on uczestniczył oraz wymień pełne brzmienie jego marki?

Odpowiedź: w rajdzie Paryż — Dakar, brzmienie marki JELCZ S-442 PARYŻ-DAKAR (o tym samochodzie pisaliśmy w numerze 93 „ŚM" z 1987 r.).

3. W ramach zrzeszenia wytwórców samochodów ciężarowych IVECO produkowany jest pokazany na tym zdjęciu ciągnik siodłowy IVECO 190-42. Samochód ten na tegorocznych Międzynarodowych Targach Poznańskich wystawiany był na stoisku Fiata. Podaj dlaczego był on prezentowany na stoisku tej właśnie włoskiej firmy?

Odpowiedź: ponieważ firma Fiat wchodzi w skład tego zrzeszenia i produkowane przez nią samochody ciężarowe, oznaczane są zarówno znaczkiem fabrycznym Fiata jak i IVECO.

4. Przedstawiony na tej ilustracji autobus o nowoczesnej sylwetce produkowany jest w naszym kraju. Podaj nazwę fabryki, w której jest on wytwarzany.

Odpowiedź: w Sanockiej Fabryce Autobusów.

5. To samochód ciężarowy produkowany przez czechosłowacką wytwórnię LIAZ. Samochody tej firmy uczestniczyły w ubiegłorocznym rajdzie Paryż — Dakar. Podaj, na którym miejscu w klasyfikacji generalnej rajdu uplasował się najlepszy samochód ze znakiem fabrycznym LIAZ?

Odpowiedź: na trzecim miejscu.

6. Przemysł motoryzacyjny Związku Radzieckiego na szeroką skalę zaczyna produkcję samochodów ciężarowych z silnikami wysokoprężnymi. Na zdjęciu nr 6 pokazany został nowy samochód ciężarowy przystosowany do napędu silnikiem wysokoprężnym. Podaj markę tego samochodu.

Odpowiedź: ZIŁ 4331.

Spośród nadesłanych rozwiązań, a napłynęło ich ponad 100, znalazłem **tylko cztery**, w których były podane prawidłowe odpowiedzi na wszystkie 6 pytań.

Ponieważ najwięcej kłopotu sprawiło pierwsze pytanie, na które między innymi dawaliście np. odpowiedzi, że: „intercooler oznacza samochód VOLVO, który jeździ prawie w każdym kraju i jest popularny na całym świecie" lub „ciągnik siodłowy przystosowany jest do holowania naczep — chłodni", albo też „samochód przeznaczony jest do transportu międzynarodowego"— postaram się nieco szczegółowiej przedstawić to urządzenie. Coraz częściej bywają wyposażane w nie samochody ciężarowe, a także i osobowe.

Zacznę od turbosprężania. Stwierdzono, że procesy spalania mieszanki paliwowej w cylindrach silników spalinowych przebiegają znacznie efektywniej, jeżeli odbywa się to z dużą ilością tlenu zawartego w powietrzu. Dlatego też wymyślono urządzenie zwane turbosprężarką, którą inaczej można nazwać pompą powietrzną, napędzaną zazwyczaj gazami wylotowymi — spalinami, pracującą przy bardzo dużych obrotach. Pompa ta pobiera z otoczenia powietrze, spręża je i w formie skondensowanej, sprężonej — a więc zawierającej jego duże ilości — dostarcza do cylindrów silnika.

Jednakże przy sprężaniu powietrza podnosi się znacznie jego temperatura i przez to uniemożliwia przekazywanie tego powietrza w jeszcze bardziej skondensowanej postaci. To niekorzystne zjawisko można w części wyeliminować poprzez ochładzanie sprężanego powietrza. I to dzieje się w układzie, które nazwano intercooler.

Praktycznie urządzenie takie składa się ze specjalnej chłodnicy umieszczonej przed chłodnicą cieczy chłodzącej silnik, dokąd skierowane jest powietrze od turbosprężarki i dopiero po przejściu przez tę chłodnicę kierowane jest do cylindrów silnika. Poprzez taki układ następuje obniżanie temperatury powietrza z około 140°C (jaką uzyskuje ono po wyjściu z turbosprężarki) do temperatury 60°C. Tą drogą zwiększa się napełnianie cylindrów, a tym samym uzyskuje większą moc silnika. Taki zabieg wpływa też na nieco mniejsze zużycie paliwa. Na załączonym zdjęciu przedstawiony został silnik samochodu ciężarowego firmy Volvo. Na pierwszym planie widoczna jest owa chłodnica sprężonego powietrza.

Drugim pytaniem, na które otrzymałem niepełną odpowiedź, było pytanie nr 6. Większość z Was wymieniła tylko skrót nazwy wytwórni — ZIŁ, a należało podać pełną nazwę marki samochodu, która brzmiała ZIŁ-4331. Ten samochód był opisywany w nr. 89 „ŚM" z roku 1984, a więc uważni czytelnicy naszego kącika nie powinni mieć trudności z udzieleniem pełnej odpowiedzi.

Prawidłowe odpowiedzi nadesłali: **Bartosz Biernat z Warszawy, Adam Gazda z Kraśnika, Wacław Chodorowski z Krakowa i Marek Pruchniewski ze Wschowy.** Wymienionym przekazuję odznaki **Motoeksperta „Świata Młodych".**

ZENON DUTKIEWICZ

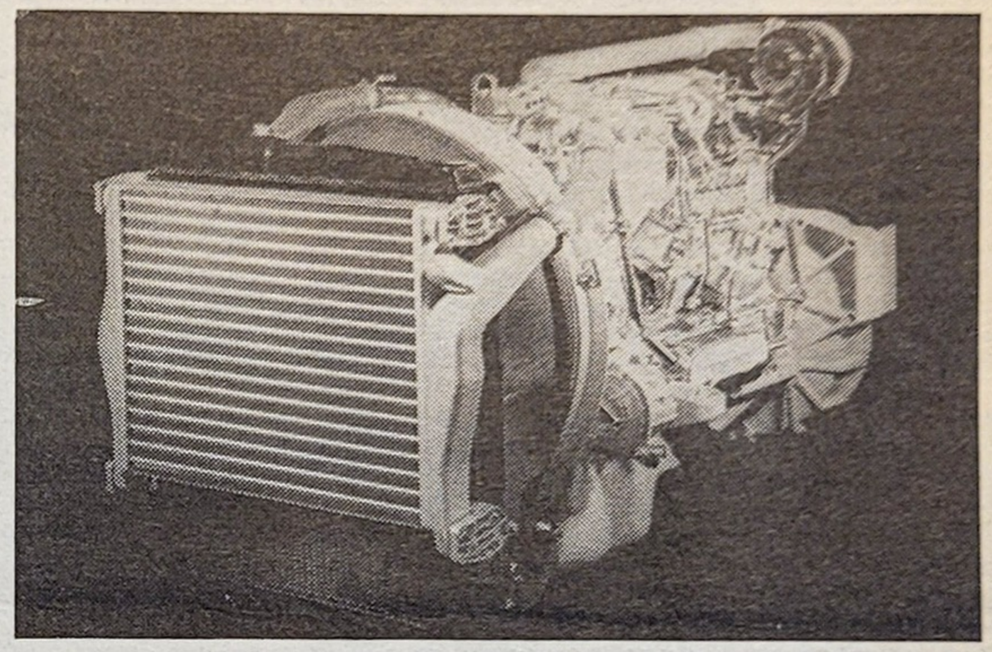

Zielono mi (146)

Surówki zamiast jabłek

W poprzednim odcinku „Zielono mi" zachęcałem Was do przygotowania surówek z marchwi, które mogą zastąpić drogie w tym roku jabłka. Mam nadzieję, że marchewka podana na 7 różnych sposobów smakowała Wam. Dziś podaję przepisy na surówki, w których głównymi składnikami są cebula i cykoria. Przepisy zaczerpnąłem z książki pani Z. Zawistowskiej pt. „Surówki i sałatki". Wydawnictwo Przemysłu Lekkiego i Spożywczego, Warszawa 1968.

Surówka z cebuli

Składniki: 30 dag cebuli, 20 dag jabłek, łyżka posiekanego szczypiorku, pół szklanki śmietany, sól, cukier, pieprz.

Obraną i umytą cebulę pokrajać w cienkie plastry. Jabłka umyć i pokrajać w drobną kostkę. Wymieszać ze śmietaną, doprawić do smaku solą, cukrem i pieprzem. Wyłożyć na podłużny półmisek i posypać dekoracyjnie drobno posiekanym szczypiorkiem.

Surówka z cebuli ze śliwkami

Składniki: 25 dag cebuli, 10 śliwek węgierek (świeże, suszone z kompotu lub marynowane), 5 dag fistaszków solonych, 2 łyżki oleju sojowego, łyżka posiekanej naci pietruszki, sól, pieprz.

Obraną cebulę umyć i pokrajać w bardzo drobną kostkę. Śliwki wydrylować, pokrajać w paski. Fistaszki utłuc lub porozgniatać wałkiem na desce. Wymieszać wszystkie przygotowane składniki z olejem, doprawić do smaku solą i pieprzem. Gotową surówkę wyłożyć na półmisek i ozdobnie posypać drobno posiekaną nacią pietruszki.

Surówka z cebuli i kwaszonych ogórków

Składniki: 25 dag cebuli, 20 dag ogórków kwaszonych lub konserwowych, szklanka ugotowanej drobnej fasoli, 2 łyżki posiekanego szczypiorku, 3 łyżki oleju sojowego, łyżka musztardy, żółtko, sól, cukier.

Obraną cebulę umyć, pokrajać w kostkę. Tak samo pokrajać ogórki (nie obierać ze skórek). Cebulę i ogórki wymieszać z fasolą i sosem przygotowanym z oleju, żółtka i musztardy. Doprawić do smaku solą i cukrem. Wyłożyć na salaterkę i ozdobić dookoła posiekanym szczypiorkiem.

Surówka z zielonej cebuli z jajami

Składniki: pęczek (ok. 15 dag) zielonej cebuli (dymki lub siedmiolatki), albo 2–3 pęczki szczypiorku, 5 jaj, 4 łyżki oleju sojowego, łyżka musztardy, sól, pieprz, cukier.

Ugotowane na twardo jaja obrać ze skorupki, pokrajać w kostkę, zostawiając jedno żółtko do sosu. Umytą cebulę dokładnie osączyć i drobno pokrajać. Wymieszać z jajami i sosem przygotowanym w następujący sposób: żółtko rozetrzeć dokładnie w kubeczku, wymieszać na jednolitą masę z musztardą i stale ucierając połączyć z olejem. Sos doprawić do smaku solą i cukrem. Przygotowaną surówkę połączyć z sosem, wymieszać, sprawdzić smak, ewentualnie dodać szczyptę soli lub pieprzu. Wyłożyć na półmisek i udekorować plasterkami pomidorów, ozdobnie pokrajaną marchewką, lub czerwoną papryką.

Surówka z cebuli i jabłek

Składniki: 25 dag cebuli, 25 dag kwaśnych jabłek, 2 łyżki oleju sojowego, sok z cytryny, sól, cukier.

Obraną i umytą cebulę pokrajać w cienkie plastry, które podzielić na pół. Umyte jabłka utrzeć na tarce o dużych otworach, wymieszać z olejem i doprawić do smaku solą i cukrem.

Surówkę ozdobić pokrajanym strąkiem czerwonej papryki.

Surówka z zielonej cebuli z twarogiem

Składniki: 1 pęczek (ok. 15 dag) zielonej cebuli (grubego szczypiorku), 30 dag twarogu, szklanka śmietany, sól.

Dokładnie umyty i osączony na sicie szczypior pokrajać, wymieszać ze świeżym twarogiem (można zamiast twarogu zastosować biały ser i pokrajać go w drobną kostkę), doprawić do smaku solą. Wyłożyć na salaterkę i polać suto gęstą śmietaną.

Surówka z cykorii mieszana

Składniki: 20 dag cykorii, 10 dag kwaśnych jabłek, kawałek selera, 10 dag kwaszonych ogórków, 2 ząbki czosnku, 4 łyżki sosu majonezowego, łyżka musztardy, 2 łyżki posiekanego szczypiorku, sól, cukier, pieprz.

Przygotowaną jak wyżej cykorię drobno pokrajać. Umyte jabłka, seler i ogórki zetrzeć na tarce o dużych otworach lub rozdrobnić w robocie. Można również bardzo drobno pokrajać nierdzewnym nożem. Ten ostatni sposób daje najlepsze efekty smakowe, ale jest bardzo pracochłonny. Czosnek obrać, opłukać, bardzo drobno posiekać i rozetrzeć z dodatkiem soli. Tak przygotowany czosnek wymieszany z musztardą i sosem majonezowym połączyć z pokrajanymi warzywami. Doprawić do smaku solą, cukrem i pieprzem. Wyłożyć na półmisek i suto posypać szczypiorkiem.

Surówka z cykorii i marchwi

Składniki: 20 dag cykorii, 15 dag marchwi, 15 dag jabłek, pół szklanki śmietany, łyżka posiekanej naci pietruszki, koncentrat róży, sól, cukier.

Umytą i osączoną cykorię drobno pokrajać. Umytą marchew oskrobać, opłukać i utrzeć na tarce, jabłka pokrajać w paski, wymieszać wszystkie składniki ze śmietaną, doprawić do smaku solą, cukrem i koncentratem z róży. Gotową surówkę wyłożyć na półmisek, posypać dekoracyjnie drobno posiekaną nacią pietruszki.

Surówka z cykorii po francusku

Składniki: 30 dag cykorii, sok z cytryny, oliwa, sól, cukier, 2 łyżki posiekanej naci pietruszki.

Cykorię oczyścić z nadpsutych liści, pooddzielać listki, dołądnie umyć, osączyć na sicie lub w specjalnym koszyczku do osączania. Wyłożyć na salaterkę, oprószyć solą i cukrem, skropić sokiem z cytryny i oliwą, posypać suto posiekaną nacią pietruszki.

Surówka z cykorii w sosie śmietanowym

Składniki: 30 dag cykorii, pół szklanki śmietany, 2 łyżki drobno posiekanego szczypiorku, pół łyżki musztardy, sól, cukier, pieprz.

Przygotowaną jak wyżej cykorię pokrajać na kawałki długości ok. 2 cm i wymieszać z sosem przyrządzonym ze śmietany, musztardy i szczypiorku. Gotową surówkę doprawić do smaku solą, cukrem i pieprzem. Podawać na salaterce, udekorowaną ćwiartkami świeżych lub konserwowych pomidorów.

Surówka z cykorii z sosem majonezowym

Składniki: 30 dag cykorii, 4 łyżki sosu majonezowego, ząbek czosnku, łyżka posiekanego koperku, sól, cukier.

Umytą i osączoną cykorię oprószyć lekko solą i cukrem. Obrany czosnek opłukać, posiekać, rozetrzeć z solą, wymieszać z sosem majonezowym. Przygotowaną cykorię ułożyć na półmisku, polać sosem i posypać ozdobnie posiekanym koperkiem.

AUGUSTYN MIKA

Fot. **M. Szymański**

Zielona poczta

Mimo zimy nie ustaje wymiana nasion.

Piotr Konieczny, ul. Sosnowa 20a, 63-900 Rawicz, odstąpi nasiona orzeszka ziemnego, kawy, granatu, pieprzu i herbaty, a także sadzonki ananasa, banana karłowego i kasztana jadalnego w zamian za nasiona arbuza, mandarynki, rodzynka brazylijskiego, cytryny, grejpfruta, pomarańczy i kakao.

Rafał Nowicki, ul. Ładna 27/6, 50-353 Wrocław, odstąpi nasiona agrestu chińskiego, rodzynka brazylijskiego i kaktusa jadalnego (opuncji).

Małgorzata Opieka, Bieżdziatka 26a, 38-214 Bieżdziatka, odstąpi sadzonki kaktusa w zamian za sadzonkę palmy daktylowej. **(am)**

- SÓJKI NA POLACH
- GAWRONY I KAWKI JEDNAK... ŚPIEWAJĄ
- KRUK... ODKORKOWUJE BUTELKĘ
- PISZCIE DO TAJEMNICZEJ ORGANIZACJI ZPO Z WOLSZTYNA

Zima i Nowy Rok, ale my jeszcze przez chwilę pozostaniemy przy jesiennych obserwacjach i przelotach. **Waldemar Michalak z Górki Duchownej:** *„Na początku września poczyniłem ciekawą obserwację dotyczącą sójek. Mianowicie zauważyłem, że ptaki te zbierają się w stadku liczącym 10–15 osobników i żerują w małych śródpolnych zaroślach, a niekiedy tuż przy polnych drogach. Do tej pory nie spotkałem się jeszcze z takim zjawiskiem".* Otóż wycieczki **sójek** zarówno do remiz śródpolnych, jak i na same pola czy wręcz do miast jest — zapewniam — dość typowe! Waldemar wspomina też, że z jego okolicy najwcześniej odlatują **jaskółki** i **kopciuszki**, a najpóźniej — **szpaki.**

A teraz o innych, bardziej typowych i zarazem bardzo „zimowych" ptakach krukowatych. *„Kilka razy* — pisze **Krzysztof Mączkowski z Wolsztyna** — *widziałem gawrona siedzącego na drzewie i kraczącego w sposób charakterystyczny dla okresu wiosennego. Kracze mianowicie, ogon podnosząc do góry".* Ano, tak! Nieraz takowe popisy gawronów widujemy nawet w mroźne dni zimowe, o ile przyświeci słońce. A już w ciepłe, odwilżowe dni takie kiwające się z przejęciem, z ogonami na kształt wachlarza, gawrony widujemy nagminnie. Jak dodaje Krzysztof — *„można też posłuchać „śpiewu" kawki, sroki, kruka. Swoje „wywody" przerywa on odgłosem charakterystycznym dla otwierania butelki..."* Zatem — słuchajmy pilnie przez całą zimę tych ptaków śpiewających — powszechnie — i niesłusznie! — uważanych za... niespiewające!

Krzysztof reprezentuje samorządną organizację pn. **„Zrzeszenie Przyrodników — Ornitologów"** i za naszym pośrednictwem pragnie przekazać wiadomość, że *„ZPO zgłasza pełną gotowość do współpracy z wszystkimi miłośnikami ptaków w Polsce; jesteśmy też przygotowani na przyjmowanie wszystkich chętnych do naszej grupy".* W nazwie organizacji coś wprawdzie zgrzyta — powinna ona chyba raczej brzmieć „Zrzeszenie Ornitologów i innych Przyrodników", no, ale... Piszcie do nich, ptakoluby (adres: **Krzysztof Mączkowski, ul. Sienkiewicza 2a, 64-200 Wolsztyn**), zobaczymy, co się z tego ogłoszenia i ewentualnie ogólnopolskiej współpracy... wykluje!

Miło było takim zaproszeniem powitać nasz klubowy Nowy Rok, w którym powodzenia życzy

TOMASZ KŁOSOWSKI

UŚMIECH NUMERU

NAJMŁODSZA Mądralówna pyta mamę:

— Kiedy ja się właściwie urodziłam?

— Piątego maja — odpowiada pani Mądralowa.

— A to dobrze trafiłam! — cieszy się mała. — W same moje urodziny!

*

IKSIŃSKA gra na pianinie w rękawiczkach.

— Dlaczego grasz w rękawiczkach? — pyta Mądralówna.

— Bo właśnie zasnęła moja młodsza siostrzyczka i nie chcę jej zbudzić...

Autorem mego portretu jest **Wojtek Sokół**, którego zapisuję do Rzepklubu.

Redaguje WŁODZIMIERZ LEWINSKI

Cześć!

Z wielu listów z przykrością dowiaduję się o zatrutej atmosferze w Waszych domach. Domownicy palą. Zdecydowałem się rozpętać **Pierwszą Ogólnopolską Wojnę Domową!** Żeby położyć wreszcie kres nikotynizowaniu moich niepalących korespondentów. Chodzi nam też o zdrowie palących domowników, których kochamy. A oto metody walki:

1) Należy zepchnąć przeciwnika pod ziemię! Niech palą w konspiracji: na balkonach, w piwnicy, na spacerze itp. Żeby to osiągnąć, trzeba uzykać od palacza-domownika uroczystą obietnicę: RZUCAM PALENIE! Od razu nie rzuci, ale zacznie się przed nami kryć. Siłą rzeczy ograniczy ilość wypalanych papierosów, a to już coś!

2) Goście-palacze to prawdziwa zmora dla niepalących gospodarzy. Przychodzą, zasiadają na kilka godzin i przez cały czas wypuszczają z siebie kłęby dymu. Metody walki z gośćmi-palaczami nie mogą być zbyt perfidne i brutalne. Jeśli jednak oni, paląc, zachowują się wobec nas bezceremonialnie to i my możemy sobie pozwolić na małe nietakty: mogą zapodziać się gdzieś popielniczki — *bo u nas nikt nie pali!* Może pojawić się na widocznym miejscu tabliczka „zakaz palenia" itp.

Tyle na dziś. Dalsze instrukcje walki — wkrótce. Piszcie! Czekam na Wasze pomysły!

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

RZEPKLUB

Zamieszczone obok żarty wyszperali dla Was: **Ewa Bres, Ewelina Brzyzek** i **Wojtek Polakowski**, których zapisuję do klubu.

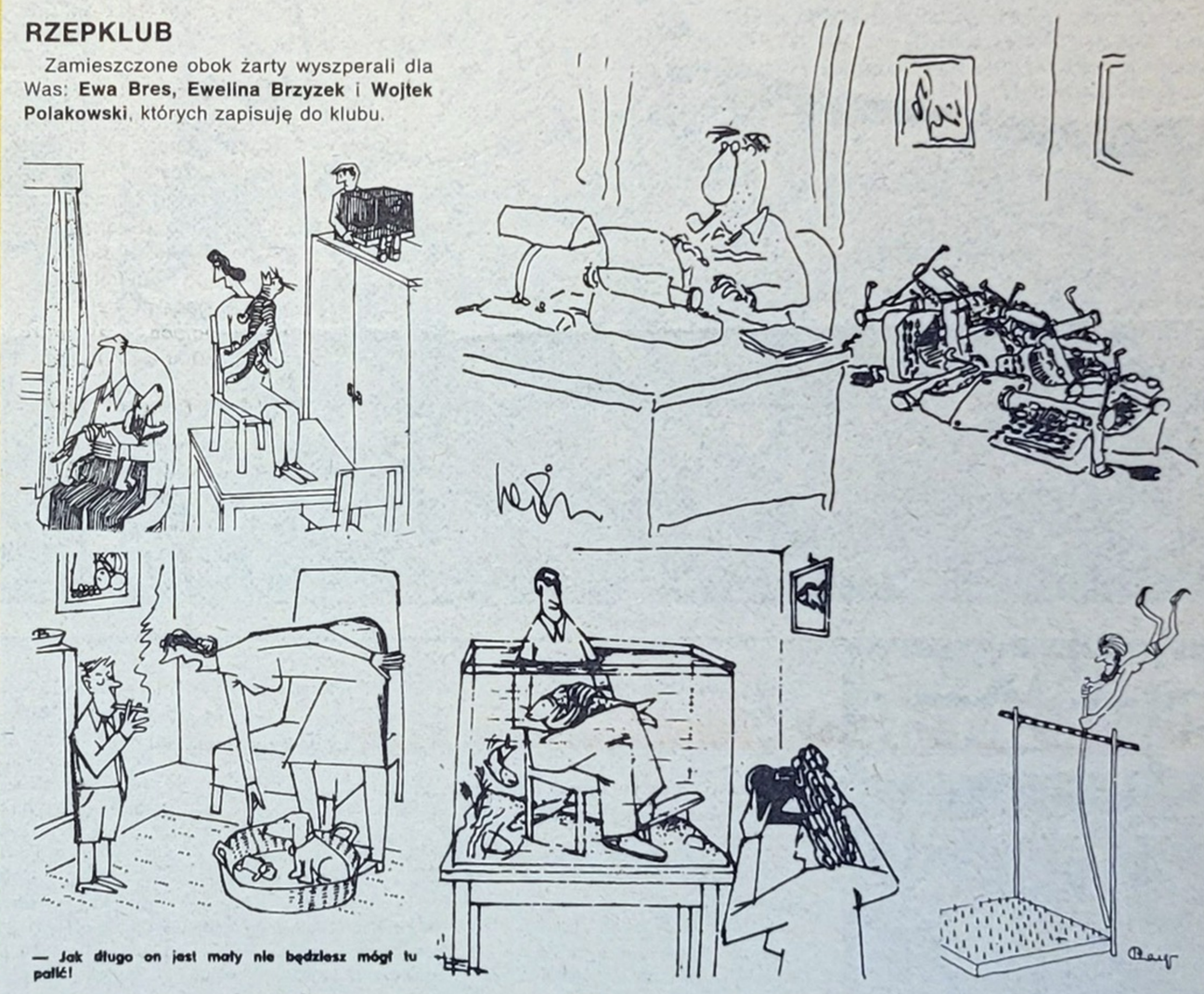

— Jak długo on jest mały nie będziesz mógł tu palić!

radości, od którego potężne pnie pochyliły się niczym łodygi traw. Zgromadził ludzi, by oznajmić, że jest ich Wielkim Wodzem i że będzie rządził nimi z miłością i sprawiedliwie. Potem nauczył ich budowania wigwamów z kory brzozowej, lekkich łodzi, jazów na rzekach, aby mogli łowić ryby oraz rozpoznawania roślin użytecznych jako leki. Na koniec wyjawił ludziom imiona wszystkich gwiazd na niebie, które były jego braćmi. Uczyniwszy to, Gluskap przystąpił do tworzenia zwierząt.

Najpierw stworzył wiewiórkę, z kolei łosia i niedźwiedzia. A następnie wszystkie inne zwierzęta, które do dziś żyją na preriach, w lasach lub w głębi wód naszej pięknej ziemi.

To wszystko opowiedział mi przed laty Chebec, stary Indianin z północnych puszcz wschodniego wybrzeża. Proszę wybaczyć, jeśli język mej opowieści był nieco chropawy i niezbyt poprawny. Nie miałem okazji nauczyć się pięknych słówek i gładkich zdań, jakimi świergocą ludzie wielkich miast Południa. Byłem traperem i przez całe lata przebywałem wśród traperów.

— Ależ wręcz przeciwnie — zaprzeczyłem. — Interesująca to legenda i zgrabnie opowiedziana. Na pewno wzbogaci moją wiedzę o życiu czerwonoskórych plemion.

— Przyjemnie mi to usłyszeć... No, ja już sobie pójdę.

— Nie poczeka pan na syna?

— Już zmierzcha, a obiecałem zięciowi narąbać drew przed nocą.

Podniósł się z pnia, na którym obok mnie siedział. Chciałem również wstać, lecz położył mi swą ciężką dłoń na ramieniu i przytrzymał.

— Po co te ceregiele? Niech pan siedzi, doktorze. Nadwerężenie ścięgna to paskudny przypadek. Nie należy forsować nogi, chyba że pragnie pan bez końca tkwić przed tą chałupą. Hej! — krzyknął w kierunku domostwa. — Kitty, bywaj! Może jutro znów pana odwiedzę — dodał jeszcze.

— Bardzo proszę — odrzekłem. — Będę czekał na pana.

Uśmiechnął się i ruszył wąską steczką ku brzegowi jeziora, potem skręcił w prawo, aż zasłoniły go rozłożyste krzewy i gęsto rosnące drzewka.

Zostałem sam. Co prawda, w głębi domu, który wznosił się za moimi plecami, krzątała się Kitty, czyli Katarzyna Smiles, ale oczy moje zwrócone były w stronę błyszczącej w słońcu tafli jeziorka.

Siedziałem na obalonym grubym pniu drzewa, o kilkadziesiąt kroków od małego, z desek zbitego tarasu, przez który wchodziło się do mieszkalnego budynku. Wokół mnie rozciągało się niewielkie kolisko udeptanej, jałowej ziemi. Spod jej powierzchni gdzieniegdzie wystawały jakieś fragmenty potężnych głazów, a dokoła rosły gęste krzewy, wśród których pieniła się leśna czarna jagoda. Dalej biegła wąska, wyboista steczka. Tam właśnie potknąłem się wczoraj, nadwerężając ścięgno lewej stopy. Siedziałem więc okrakiem na pniu, z nogą zabandażowaną w kostce, z wilgotnym okładem pod bandażem. Fatalna dla mnie ścieżka w końcowym swym biegu przedzierała się przez skąpy zagajnik, aby wreszcie utknąć na brunatnym paśmie wilgotnej gliny. O krok dalej zaczynały się wody jeziorka. Kąpałem się w nim wczoraj, lecz dziś musiałem zrezygnować z tej przyjemności. Nawet nie próbowałem dokuśtykać do brzegu.

Jeziorko było podługowate. Nawet bardzo kiepski pływak mógłby bez wielkiego wysiłku osiągnąć jego przeciwległy brzeg. W prawo natomiast i w lewo wody rozlewały się na odległość mili. Na prawo — jak zdołałem to stwierdzić przed dwoma dniami — jeziorko ograniczała dzika łączka przecięta polną drogą, a raczej śladem drogi. Rzadko z niej korzystali piesi i konni — koleiny wozów ledwo znaczyły kierunek szlaku.

Na lewo zaś jeziorko stopniowo się zwężało aż do szerokości małej rzeczki, leniwie pluskającej o płaskie brzegi, by wreszcie zginąć w mrocznym wnętrzu pierwotnego boru.

Jeziorko nie miało nazwy, podobnie jak rzeczka. Nazwy nie posiada zresztą cała okolica. Taki zagubiony świat.

Spojrzawszy w kierunku spływu rzeczki, dostrzegłem dwie ciemne sylwetki zdążające w moim kierunku. Oczywiście mogli to być jedynie moi przyjaciele — bo któż by inny — Karol Gordon i Maks Grant, mąż Kitty, powracający z łowieckiej wycieczki. Oto Karol wyciągnął rękę pokazując swój łup: zająca-bielaka, jeszcze z kępkami białej sierści na łapach, zwanych przez myśliwych skokami.

Cdn.

15

W POGONI ZA CZARNYM KLEKSEM

TEKST I RYSUNKI Jarosław Pawel

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 6 (4402)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. TELEX 81-36-58.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne: Grażyna Pajorkowska
Korekta: Maria Marasek
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 4647/G/88. U-5
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

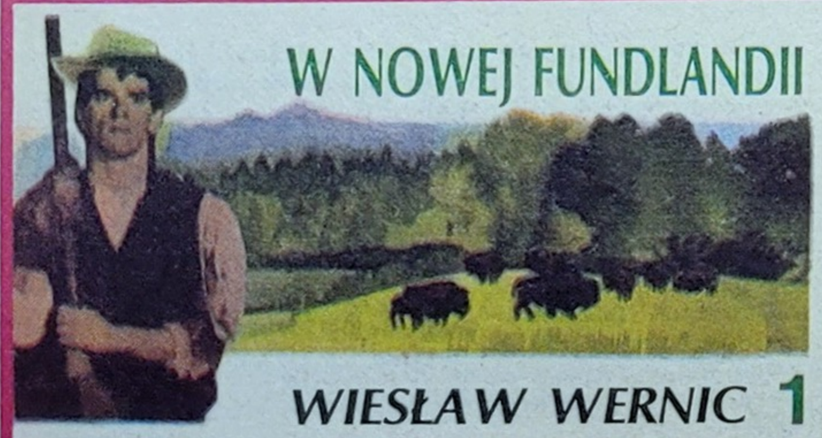

W NOWEJ FUNDLANDII

WIESŁAW WERNIC 1

KRES DŁUGIEJ PODRÓŻY

— Bo to było tak. W dawnych, bardzo dawnych czasach, nim do tego kraju przybyły blade twarze, Indianie wierzyli (a i dziś poniektórzy wierzą), że każda skała i rzeka, każde drzewo i ptak, i czworonóg mają swe duchy. Niektóre z tych duchów są dobre, niektóre złe. O tych duchach, które przybierały postacie olbrzymów lub czarowników, a niekiedy zwierząt, Indianie opowiadali zdumiewające historie, zwane atookwakuns, co znaczy: cudowne opowieści.

Według tych opowieści na początku świata istniały jedynie las i morze. Nie było ani ludzi, ani zwierząt. I oto pewnego dnia pojawił się olbrzym o ludzkich kształtach. Nazywał się Gluskap.

Gdzie się urodził i kiedy, nikt nie wie! Wiadomo tylko, że przywędrował z nieba wraz ze swym bratem-bliźniakiem, Malsumem. Pojawili się na ziemi Północnej Ameryki, na obszarze położonym najbliżej wschodzącego słońca. Zakotwiczywszy u brzegów swe kanoe Gluskap ruszył w głąb granitowej wyspy, którą nazwał Uktamkoo. To właśnie była ta ziemia, na której dziś mieszkamy, dawna siedziba olbrzyma, Nowa Fundlandia.

Gluskap wyglądał jak przeciętny Indianin, był jednak dwa razy wyższy i dwa razy silniejszy od największego i najsilniejszego z późniejszych wojowników. Nigdy nie chorował, nie starzał się i nie umarł.

I posiadał skórzany magiczny pas, który dawał mu czarodziejską moc. Ale używał jej jedynie po to, by czynić dobro. Jego brat natomiast, Malsum, równie potężny wzrostem i siłą, bardzo różnił się wyglądem od Gluskapa. Na ludzkim ciele miał osadzoną głowę wilka, a swej siły używał dla czynienia zła.

Obaj zjawili się na wyspie w ciepłej porze roku, kiedy powietrze wypełniały miłe wonie kwiatów i ziół, a morze szumiało łagodnie.

Gluskap przystąpił do pracy. Najpierw stworzył Mały Lud: czarowników, zwanych później przez Indian Megumoowesoos. Były to niewielkie, włochate stwory, mieszkające wśród skał i grające na fletach. Podobno taka muzyka rzuca czar na każdego, kto jej słucha. Nie wierzy pan, doktorze? Ja również. Chociaż w każdej legendzie indiańskiej tkwi ziarno prawdy. Nie mam racji?

— Na pewno tak — odparłem.

— Otóż Gluskap z grona tych małych stworów wybrał sobie służącego, Kunę. Z kolei zajął się tworzeniem ludzi. Z wielkiego łuku wypuścił dwie strzały, trafiając w dwa pnie jesionów. Wtedy z wnętrza pni wyszli mężczyźni i kobiety. Był to mocny i piękny lud o jasnobrązowej skórze i lśniących czarnych włosach.

Gluskap nazwał ich Wabanaki, co znaczy: „ci, którzy żyją tam, gdzie wstaje dzień". Z czasem Wabanaki opuścili Uktamkoo (Nową Fundlandię) i podzielili się na plemiona. Dziś stanowią część narodu Algonkinów. Jednakże w tamtych odległych czasach tylko plemiona Micmac, Malecite, Penobscot i Passamaquoddy żyjące obecnie w lasach wschodniej Kanady i Stanów Zjednoczonych, należały do ludu Gluskapa.

Gdy przybyli tu osadnicy francuscy, słowo: Wabanaki zaczęli wymawiać nieco inaczej. Mówili: Abenaki. I tak już zostało. Dlatego obecnie lud Gluskapa znany jest pod tym zmienionym imieniem. Nie nudzę pana, doktorze?

Zaprzeczyłem bardzo szczerze.

— Cieszy mnie, że kogoś interesować mogą stare indiańskie legendy. Ale wracam do tematu.

Gluskap, obejrzawszy dokładnie swe dzieło, wydał okrzyk

Dokończenie na str. 7